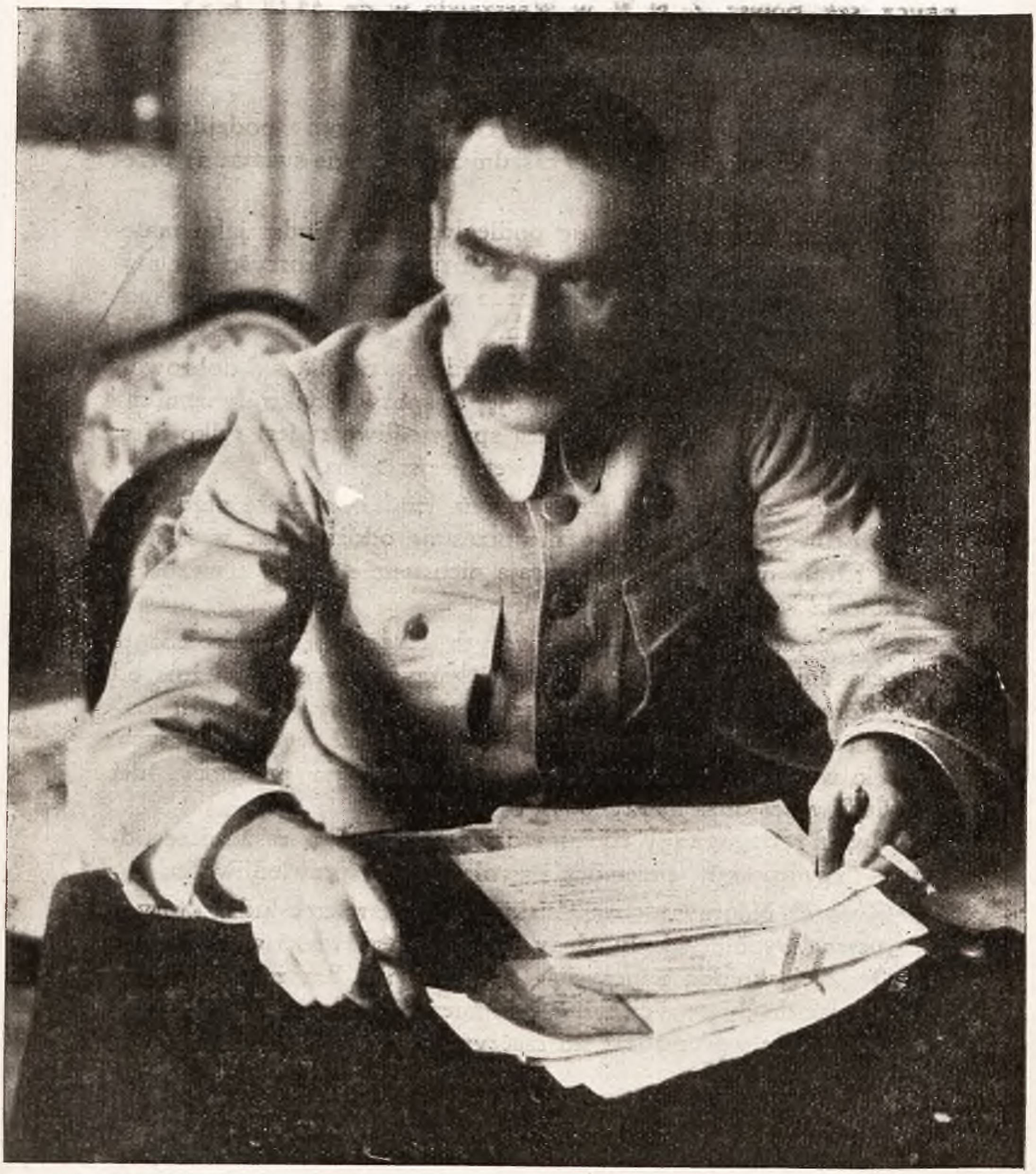
GŁOS WARSZAWSKI

ROK X • 1936/7 • MAJ • Nr. 9 (90)



12. V. 1935 — 12. V. 1937

AL. DARGIELOWA

Stan i potrzeby szkolnictwa powszechnego w Warszawie

(Skrót referatu wygłoszonego na Walnym Zgromadzeniu Sekcji naucz. szk. powsz. Z. N. P. w Warszawie w dn. 11.IV. b.r.)

Dwie ideologie.

Do jakiejkolwiek dziedziny życia zbiorowego podejdziemy, wszędzie natkniemy się na dwie zasadnicze ideologie świata: a) przemocy, b) sprawiedliwości.

Władza przemocy traktuje podległych sobie ludzi jako materiał, który ma służyć do uzyskania jak największej korzyści jak najmniejszymi środkami, przy czym każda władza ma do swojej dyspozycji szereg środków przymusowych.

Do służby idei sprawiedliwości ludzie wciągają się dobrowolnie. Idea sprawiedliwości ma do swojej dyspozycji tylko dynamiczną siłę ducha ludzkiego. I dlatego idea sprawiedliwości jest tylko ideą, przeważnie nieziszczoną, a może nawet nieziszczalną.

Ale to, co w świecie rzeczywistym rzadko, a może nigdy nie odnosi pełnego zwycięstwa — nie przestaje oddziaływać w świecie ducha. Ideały nieziszczone powracają nieustannie i przekazywane są z pokolenia w pokolenie.

W zagadnieniach wychowawczych także można odróżnić te dwie zasadnicze ideologie — władzy i sprawiedliwości. Zależnie od tego, która z tych ideologij ma przewagę, widzimy w różnych krajach odpowiednie ustosunkowanie się do spraw wychowawczych. Ostatnio w całym świecie na czoło wysuwa się idea przemocy. Idei sprawiedliwości służą nieliczne tylko wyjątki.

Świat pedagogiczny również dzieli się na dwa zasadnicze odłamy — zwolenników przemocy i zwolenników sprawiedliwości.

Związek Nauczycielstwa Polskiego, jako związek ludzi, których łączą pewne wspólne ideały, służy idei sprawiedliwości w wychowaniu. Do Związku idą nauczyciele dobrowolnie. Bez żadnego przymusu, mając do dyspozycji tylko dynamiczną siłę swego ducha; chcemy ideały nasze wprowadzać do rzeczywistości i przekazywać je następnym pokoleniom.

Z tego stanowiska ogólnego i związkowego chcę spojrzeć na stan i potrzeby szkolnictwa powszechnego w Warszawie.

Stan liczbowy szkoln. powsz. w Warszawie.

Stan szkolnictwa powszechnego w bieżącym roku szkolnym przedstawiał się w następujący sposób:

Liczba dzieci, podlegających obowiązkowi szkolnemu w Warszawie wynosi 145.460. Do publicznych szkół powszechnych uczęszcza 113.292, — do prywatnych 31.774 dz. Jeśli dodamy do liczby dzieci w publicznych szkołach powszechnych 6.863 dz. poza wiekiem obowiązku szkolnego, otrzymamy liczbę 120.155 dz. uczęszczających do publicznych szkół powszechnych m. st. Warszawy.

Szkoły warszawskie mają 1.300 izb lekcyjnych, czyli w jednej izbie musi uczyć się przeciętnie 93 dz. (92.43). Możliwe to jest tylko przy nauce na dwie zmiany. Tu i ówdzie bywa jakaś izba wolna po wyjściu jednej zmiany dzieci, ale w 15 izbach natomiast dzieci uczą się na trzy zmiany.

Biorąc pod uwagę zaludnienie nie izby szkolnej, ale klasy jako zespołu pracującego — otrzymamy takie liczby: mamy 2.296 oddziałów, w tym 83 w szkołach specjalnych, przeciętne zaludnienie klasy wynosi zatem 52 dzieci.

Zestawiając liczbę dzieci z liczbą etatów nauczycielskich, których Warszawa ma 1.964 (w szkołach specjalnych 82), otrzymamy przeciętnie 61 dziecko na etat. Jeśli odliczymy kierowników szkół, którzy przeważnie oddziałów nie prowadzą, a także katechetów, instruktorów, psychologów — liczba dzieci na jednego nauczyciela zwiększy się i wynosić będzie 73 dzieci.

Faktyczny stan w Warszawie przedstawia się tak:

93 dzieci na izbę
52 „ „ klasę
61 „ „ etat
73 „ „ nauczyciela wychowawcę.

Z takiego przeludnienia szkół wynika szereg naszych bolączek— pracujemy w warunkach niehigienicznych, stąd słaby rozwój dzieci, nadmierna praca nauczyciela, wyczerpanie nerwowe, gruźlica itp.

W zestawieniu liczb za ostatnie dziesięciolecie widzimy stałe pogarszanie się warunków naszej pracy. Dla ilustracji wezmę dwie krańcowe liczby:

1928/29 r. — 75.356 dzieci	w r. bieżącym		120.155
	więcej o		44.799
1928/29 r. — 1.985 etat. naucz.	w r. bieżącym		1.964
	mniej o		21
1928/29 r. zaludnienie klasy 42	w r. bieżącym		52
	więcej o		10

Potrzeby.

Zarząd m. st. Warszawy w publikacjach swoich podaje, że tylko 0,5% dzieci nie znajduje miejsca w szkołach czyli nie spełnia obowiązku szkolnego. Przytoczone powyżej zestawienie wskazuje wyraźnie, czyim to kosztem się stało.

Wprawdzie Zarząd m. st. Warszawy w ciągu ostatnich kilku lat zrobił w kierunku budowy nowych szkół duży wysiłek: 61 szkoły zmieniły swoje złe warunki lokalowe na znacznie lepsze, ale jeszcze 11 szkół znajduje się w bardzo nieodpowiednich lokalach. Już w 400 izbach dzieci pracują na jedną zmianę, ale w 15 na trzy zmiany, a w 885 na dwie zmiany. W tej dziedzinie potrzeby są ogromne. — Należałoby wybudować tyle izb, ile ich jest obecnie w Warszawie, aby można było uczyć tylko na jedną zmianę i aby obciążenie klasy nie przekraczało 50. Tymczasem Zarząd m. st. Warszawy w budżecie najbliższego roku nie przewiduje budowy nowych szkół, tylko wykończenie zaczętych i konserwację dawniejszych.

W dziedzinie etatów, gdyby liczyć przeciętnie maksymalne obciążenie nauczyciela, tj. 50 dzieci — Warszawa potrzebowałaby co najmniej 440 nowych etatów, nie biorąc pod uwagę zastępstw za chorych i urlopowanych. Tymczasem wiemy z prasy i oświadczeń władz szkolnych, że na całą Polskę przewiduje się 4.500, czyli dla Warszawy może wypaść najwyżej kilkadziesiąt etatów.

W przeciążeniu izb szkolnych dziećmi, a nauczyciela pracą organizowania nauki w tak ciężkich warunkach, specjalnego charakteru nabiera zagadnienie dzieci o pewnych odchyleniach od normy. Ilość szkół specjalnych dla dzieci umysłowo upośledzonych jest niedostateczna (63 oddziały), a dla innych śmiesznie czy smutnie mała (16 oddziałów dla normalnie zaniedbanych, 8 oddziałów dla głuchoniemych, a dla niewidomych brak zupełnie). Słusznie też p. Kurator na zebraniu kierowników szkół w dniu 4.II. r. b. oświadczył, że nowe etaty nauczycielskie będą wyzyskane w Warszawie przede wszystkim na zwiększenie ilości szkół specjalnych.

Tak w krótkim zarysie przedstawia się stan i potrzeby szkół

powszechnych w Warszawie, jeśli chodzi o warunki pracy — niedostateczna ilość izb szkolnych, niedostateczna ilość etatów nauczycielskich, niedostateczna ilość szkół specjalnych.

Jak powinny pracować szkoły warszawskie.

Drugą grupą zagadnień, związanych ze stanem i potrzebami szkół powszechnych w Warszawie, jest nauczanie.

Praca w publicznych szkołach powszechnych organizowana jest na podstawie obowiązującego „Statutu Publicznych Szkół Powszechnych".

W statucie tym czytamy:

§ 32. — Program Szkoły powszechnej winien zapewnić wykształcenie ogólne, niezbędne dla każdego przyszłego obywatela oraz poznanie Polski w zakresie dostępnym dla wieku i rozwoju młodzieży, uświadomić najważniejsze przejawy kultury Polski z uwzględnieniem w miarę możności pierwiastków kultury obcej, a przez to pogłębić stosunek młodzieży do Państwa Polskiego.

§ 40. — Nauczanie w Szkole powszechnej winno być dostosowane do wieku i rozwoju uczniów, wiązać się ściśle z pracą wychowawczą oraz zapewniać:

a) osiągnięcie przepisanych programem wyników nauki,
b) możliwie pełny rozwój uzdolnień uczniów,
c) stopniowe zaprawianie uczniów do samodzielności i systematyczności w pracy oraz do stosowania w życiu praktycznym nabytych wiadomości i sprawności.

§ 41. — Nauczanie opiera się przede wszystkim na pracy w szkole. Praca domowa ucznia uzupełnia ją i służy w szczególności do utrwalania i stosowania wiadomości nabytych podczas nauki w szkole, a nadto do samodzielnego opracowywania nowego dostępnego tematu.

§ 42. — Metody nauczania winny uwzględniać w należytej mierze rolę :

a) nauczyciela,
b) podręcznika i środków pomocniczych,
c) urządzeń szkolnych,
d) samodzielnej pracy ucznia.

§ 48. — Klasa, komplet, zespół nie może liczyć więcej, niż 50 uczniów.

§ 56. — W klasach V, VI i VII, liczących więcej, niż 40 uczn.

może być stosowane tworzenie grup przy nauczaniu przyrody i zajęć praktycznych. Jedna klasa może być podzielona tylko na 2 grupy.

§ 59. — Program wychowania winien, zgodnie z funkcją społeczno - państwową szkoły powszechnej, zapewnić dzieciom — przez wyrobienie religijne, moralne, umysłowe, fizyczne; podstawy wychowania, niezbędne dla każdego obywatela, oraz właściwe przygotowanie do życia z należytym uwzględnieniem kultury życia codziennego. Program ten winien być dostosowany do potrzeb środowiska oraz wieku i rozwoju dzieci.

§ 62. — Kierownik łącznie z gronem nauczycielskim, czuwając nad wytworzeniem odpowiedniej atmosfery wychowawczej, realizują program wychowania przez:

a) bezpośredni swój wpływ na uczniów w szkole i poza szkolą, b) nauczanie, c) dopomaganie uczniom do samowychowywania się, d) organizowanie życia zbiorowego uczniów, e) utrzymywanie stałej łączności z domem w pracy wychowawczej.

Oddziaływanie wychowawcze winno nadto obejmować wyzyskiwanie dodatnich wpływów środowiska pozaszkolnego, a przeciwdziałanie wpływom ujemnym.

Statut a nauczanie w Warszawie.

Jak się przedstawia stan szkół powszechnych w Warszawie w zestawieniu z wymaganiami statutu i warunkami pracy:

1) Osiągnięcie przepisanych programem wyników nauki.

Statystyka ubiegłego roku szkolnego wykazuje przeciętną drugoroczność 12,5%, przy czym w 36 szkołach liczba drugorocznych wynosi ponad 15%, a w 7 szkołach ponad 20%. (12,% w Warszawie daje 14.017 dzieci drugorocznych, a 20% w owych 7 szkołach oznacza, że każde 5-te dziecko powtarza klasę).

Nauka w przeludnionej klasie musi być masowa i szablonowa, mowy nie ma o uwzględnieniu indywidualnego tempa pracy dziecka, a przy wariancie d, t. zn. małej ilości godzin — pośpieszna. Z moich obserwacyj, jako kierowniczki szkoły, i rozmów z kolegami wynika, że najwyżej 50% dzieci w klasie pracuje, a reszta — siedzi... i w najlepszym razie nie przeszkadza. A że drugoroczność nie wynosi 50% należy to zawdzięczać dobrej woli pewnej ilości dzieci, wysiłkom nauczycielstwa, porozumieniu z rodzicami.

2) Możliwie pełny rozwój uzdolnień uczniów.

Trudno mówić o pełnym rozwoju uzdolnień ucznia, kiedy praca szkolna odbywa się w tłoku i pośpiechu. Do pełnego rozwoju

w takich warunkach mogą dojść tylko jednostki wyjątkowo silne, które potrafią podświadomą swoją siłą wewnętrzną stawiać opór warunkom zewnętrznym. Nie można się dziwić, że w naszych szkołach mamy tyle dzieci przeciętnych lub nawet mniej niż przeciętnych, a tak mało zdolnych i silnych.

3) Stopniowe zaprawianie uczniów do samodzielności i systematyczności w pracy.

Na tle poprzednio omówionych warunków wymaganie statutowe musi stać się martwą literą. W tym przepełnieniu klas, w pośpiechu pracy przy wariancie d i nauce na dwie zmiany szkoła upodobnić się musi do fabryki, gdzie wszystkie maszyny i kółka obracają się sprawnie, ale nie ma miejsca na samodzielną myśl. Zmechanizowanie naszych szkół, konieczne dla sprawnego funkcjonowania wyklucza zaprawianie uczniów do samodzielności. U nas musi być wszystko robione na komendę, bo takie jest prawo poruszania się tłumów. Pomyślmy, ile siły wewnętrznej musi wydobyć z siebie człowiek dla pracy samodzielnej, jeśli przez szereg lat pobytu w szkole przyzwyczaił się do tego, że ma słuchać rozkazu i wszystko robić na komendę. W życiu praktycznym też będzie czekał na czyjąś komendę. Tylko jednostki wyjątkowo silne zdolne będą oprzeć się temu i pracować samodzielnie.

§ 41 powiada, że nauczanie przede wszystkim opiera się na pracy w szkole, praca domowa uzupełnia ją tylko. Powiedzmy sobie wyraźnie i uczciwie, że pod tym względem stan jest bardzo ciężki. Pracujemy pod hasłem „aby zdążyć przerobić program". Nie mamy czasu na gruntowne przerobienie materiału lekcyjnego, na utrwalenie i powtórzenie, trudno nam nawet skontrolować domową pracę dziecka (albo stosy zeszytów w domu i kilka godzin pracy dodatkowej, albo pobieżne przejście przez klasę i sprawdzenie, czy dzieci w ogóle pracę domową odrobiły).

W obecnym stanie szkół powszechnych my łudzimy siebie, dzieci i ich rodziców, że praca nasza może dać oczekiwane rezultaty. Jeśli uczeń w domu przepracuje pośpiesznie zarysowany w szkole program lekcyjny, jako tako opanowuje kurs. Jeśli nie mamy do czynienia z dużą liczbą drugorocznych w klasach lub z „przepychaniem" ucznia z klasy do klasy, aż do ukończenia szkoły lub 14-tu lat życia.

Według § 42 metody nauczania powinny uwzględniać rolę czterech czynników: nauczyciela, podręcznika, urządzeń szkolnych, samodzielnej pracy ucznia.

Jak wynika z zestawień poprzednich, nauczycieli jest za mało w stosunku do liczby dzieci. Nauczyciel daje swoje 30 godzin pracy tygodniowo, ale pracuje ciągle w tłumie i pośpiechu, pod grozą nieprzerobienia programu i niedostatecznej oceny pracy, pod ciągłym wrażeniem niewypełnienia swoich obowiązków wychowawczych i bezproduktywnej straty sił.

Nikogo też nie zdziwią cyfry, wzięte tylko z ostatniego roku, a dotyczące korzystania z dłuższych lub krótszych urlopów względnie przeszkód w urzędowaniu z powodu choroby.

Dłuższe urlopy dla poratowania zdrowia otrzymało 53 osoby (od początku roku). W okresie od 3 września do 1 kwietnia b. r. przerwało pracę 755 osób. Przerwy w pracy są rozmaite — od 2-ch dni do 4-ch miesięcy. To znaczy, że 41% nauczycielstwa w bieżącym roku chorowało dłużej lub krócej. A znamy przecież siebie — wiemy, że chory nauczyciel, to taki, który już nie jest w stanie utrzymać się na nogach. Z pomiędzy tych chorych 35 osób zostało skierowanych na komisje emerytalne i albo już przeszły w stan spoczynku albo sprawy ich są jeszcze w toku załatwienia.

O ile znam warunki szkół warszawskich, to na ogół dzieci są zaopatrzone w podręczniki względnie dobrze dzięki działalności opiek szkolnych, opieki społecznej, samopomocy uczniowskiej.

Inna sprawa — to wartość podręczników. Komisja do oceny podręczników przy Ministerstwie W. R. i O. P. kwalifikuje je ze stanowiska programowego — dostosowany do programu czy nie. Nauczyciele mogą ocenić ze stanowiska praktycznej przydatności w pracy z dużą ilością dzieci przy małej ilości godzin na każdy przedmiot nauczania. Tym zagadnieniem, niestety, dotychczas nikt się nie zajmował, choć powinny były to zbadać nasze Związkowe Wydziały pedagogiczne. Bez znajomości wyników tych badań oceny komisji podręczników są bardzo problematyczne. Jest to praca do podjęcia— pilna i ważna (w przyszłym roku szkolnym pracę taką projektuje p. insp. Strzelecka w jednej ze szkół warszawskich).

Ciężko jest mówić o pracy w naszych szkołach, bo wszędzie widzi się tylko braki. Kiedy myślimy o urządzeniach szkolnych — stają nam przed oczami sale gimnastyczne, warsztaty stolarskie lub inne, pracownie przyrodnicze itp. Tymczasem rzeczywistość powiada nam — na 120.000 dzieci mamy w Warszawie 72 sale gimnastyczne i tyleż sal do robót ręcznych oraz 50 pracowni przyrodniczych. Jeśli nawet przyjmiemy, że tylko dzieci starsze, czyli połowa może ko-

rzystać z tych urządzeń, to i tak wypadną nam smutne liczby, — jedna sala gimnastyczna i jedna sala robót ręcznych na 834 dzieci, a jedna pracownia przyrodnicza na 1.200 dzieci.

Samodzielna praca dziecka!... — Znowu spotykamy się z fikcją czy z pustym dźwiękiem słowa. Dziecko może pracować samodzielnie wtedy, jeśli ma gdzie i kiedy pracować. Nasze dzieci, stłoczone do nieprawdopodobnych granic, nie mają gdzie pracować, nie mają też kiedy, — bo, zanim jedna zmiana wyjdzie, już druga szturmuje do szkoły. Należałoby także podjąć pracę badawczą, w jakiej dziedzinie nauczania możnaby nawet w tak ciężkich warunkach wskazać dzieciom drogi pracy samodzielnej. Trzeba byłoby zbadać, **które z podręczników i w jakim stopniu do tego celu nadają się, względnie opracować nowe podręczniki pod tym kątem widzenia.** I bezwarunkowo zwiększyć ilość urządzeń szkolnych.

Statut a wychowanie.

1. Bezpośredni wpływ nauczyciela na uczniów.

Przy tym zagadnieniu nasuwa się cały szereg kwestii, które powinny być przedmiotem osobnych dyskusyj. Naprzykład atmosfera szkoły — całe wielkie zagadnienie, którego nie mam odwagi postawić, bo tyle jest rozgałęzień: wzajemny stosunek zespołu nauczycielskiego w szkole, stosunek pomiędzy nauczycielstwem a rodzicami dzieci szkolnych, stosunek całego społeczeństwa do szkoły, warunki pracy danej szkoły, czas przebywania dziecka w szkole, indywidualność nauczyciela itd.

Pracujemy pod hasłem „byle przerobić program". Sprawy wychowawcze załatwiamy z dziećmi dorywczo, na pauzach i to te najbardziej piekące, a wpływ swój na uczniów wywieramy o tyle, o ile on sam niezależnie od wszystkich warunków „wywrze się". Jak oazy na pustyni są takie szkoły i klasy, gdzie widoczny jest ten świadomy i dodatni bezpośredni wpływ nauczyciela na uczniów. Przeważnie — tresura, która odpada z chwilą wyjścia ze szkoły.

2. Dopomaganie uczniom do samowychowywania się jest drugim zagadnieniem, które należałoby starannie i wszechstronnie omówić. — Czy istnieje w ogóle w naszych szkołach dążenie uczniów do samowychowywania się? Czy istnieje takie dążenie w nas nauczycielach? I czy istnieje w ogóle w społeczeństwie?

A poza tym, gdzie i kiedy mamy pomagać naszym uczniom do samowychowywania się, jeśli nasza szkoła jest jak poczekalnia dworca kolejowego, gdzie każdy tylko przechodzi. Jeszcze jedna partia

dzieci nie zdąży opuścić szkoły, już przychodzi druga. Jeszcze nauczyciel nie zdążył odetchnąć po jednej grupie dzieci już ma przed sobą drugą. A każdy zespół — to dziesiątki różnych indywidualności o różnych potrzebach, które nauczyciel ma poznać, którym musi dać swoją siłę duchową i nerwową.

3. Organizowanie życia zbiorowego wśród dzieci ma przepisane formy. Podstawową formą jest klasa-oddział. W wielu szkołach są jeszcze inne organizacje uczniowskie. O ile wiem — w niektórych szkołach pracują istotnie, w innych udają, że pracują. Zwłaszcza po okólniku Ministerstwa W. R. i O. P. (grosz miesięcznie) wiele organizacyj uczniowskich załamało się i nie mogą znaleźć jeszcze drogi pracy. A organizowanie życia młodzieży jest tak ważnym czynnikiem wychowania obywatelskiego.

4. Utrzymywanie stałej łączności z domem, t. zw. współpraca szkoły z domem ma w naszym szkolnictwie swoją osobną kartę. Współpraca ta różnie wygląda. Są szkoły, gdzie odbywają się przepisowo roczne zgromadzenia rodzicielskie, na których rodzice przyjmują do wiadomości różne zarządzenia i polecenia szkoły. Poza tym rodzice są wzywani wtedy, kiedy dziecko coś „przeskrobie". Ale są i takie szkoły, gdzie na zebraniach rodzicielskich omawiany jest program nauczania i wychowania, gdzie nauczyciele i rodzice dzielą się swymi spostrzeżeniami o dzieciach, szukają wspólnie drogi wychowawczej, gdzie istotnie jest współpraca pomiędzy tymi najbliższymi dla dziecka osobami — rodzicami i nauczycielami.

Reasumując wszystko, co dotyczy nauczania i wychowania w publicznych szkołach powszechnych w Warszawie, trzeba sobie otwarcie powiedzieć:

Na ogół pracujemy pod hasłem „byle przerobić program" — w tłoku, pośpiechu, sprawy wychowawcze załatwiamy od przypadku do przypadku. Rezultaty są wskutek tego niewspółmierne do wysiłku, jaki daje z siebie nauczycielstwo warszawskie.

Co możemy zrobić.

Szkoda byłoby dzisiaj naszego czasu i naszej myśli, gdybyśmy mieli tylko stwierdzić, że stan naszych szkół jest zły i że mamy szereg niezaspokojonych potrzeb. Właściwym naszym zadaniem będzie szukanie dróg poprawy sytuacji.

Nauczycielstwo, zgrupowane w Związku w służbie idei sprawiedliwości ma do swojej dyspozycji tylko dynamiczną siłę ducha

ludzkiego. Wydaje mi się, że poprawę sytuacji należy oprzeć właśnie na tej sile duchowej, na konsolidacji duchowej.

Krasiński mówił w bardzo ciężkich dla Polski czasach „z wiary waszej — wola wasza, z woli waszej — czyn wasz będzie". Wszyscy byliśmy świadkami tego czynu, który powstał z wiary i z woli zbiorowej i który zmienił naszą sytuację w świecie. Wiemy, że wierzących było stosunkowo niewielu, pragnących znacznie mniej, a do czynu stanęła zaledwie garstka, pociągnięta wiarą i wolą jednego człowieka — Józefa Piłsudskiego.

Z historii naszego Związku na terenie Warszawy przypomnę w tej chwili, że początkowo była nas tylko garstka, kiedy tworzyliśmy w 1911 roku Sekcję Nauczania Elementarnego przy Polskim Związku Nauczycielskim*). Szeregi nasze rosły aż, połączywszy się w 1919 roku ze Związkiem Nauczycielskim z b. Galicji, staliśmy się potężną organizacją.

W stosunku do władz szkolnych nie możemy zaprzestać wołania wielkim głosem:

1. zwiększyć liczbę etatów nauczycielskich,
2. zmniejszyć liczbę dzieci w klasach,
3. zwiększyć liczbę godzin nauczania, do wariantu a,
4. zwiększyć liczbę szkół specjalnych,
5. umożliwić normalny bieg pracy przez zastępstwa za chorych.

Do władz miejskich musimy stale jednakowo wołać — budować nowe szkoły ze wszystkimi urządzeniami pomocniczymi.

Ale przede wszystkim uwierzmy wszyscy, że myśl zbiorowa jest siłą, dla której nie ma rzeczy niemożliwych, że siłę tę możemy spotęgować przez zbiorową wolę, że nasza zbiorowa wola znajdzie wykonawców, że z woli tej wyniknie czyn — w imię idei sprawiedliwości.

*) W jednym z n-rów „Głosu Warsz." omówione będą szczegółowo zaczątki naszej organizacji w Warszawie z przed lat 30-tu. — Redakcja.

Sprawozdanie z Nadzwyczajnego Zebrania Sekcji Nauczycieli Szkół Powszechnych Z. N. P. w Warszawie

I.

W dniu 11 kwietnia 1937 r. odbyło się nadzwyczajne zebranie członków Sekcji Szkol. Powszechnego, pod przewodnictwem kol.K. Mamczara. Głównym tematem zebrania było omówienie zagadnienia szkolnictwa powszechnego w Warszawie w związku z organizacją nowego roku szkolnego 1937/38. Referat p. t. „Stan i potrzeby szkolnictwa powszechnego w Warszawie“ wygłosiła koleż. Al. Dargielowa. Referat ten podajemy na innym miejscu. Tutaj nadmienić należy, że kol. Dargielowa wyczerpująco zanalizowała stan etatów, liczbę dzieci, stan budynków i ich zaopatrzenie, statut szkoły powszechnej, ilustrując wszystko danymi liczbowymi. Referat wzbudził wielkie zainteresowanie, czego dowodem była ożywiona dyskusja, w której przebijała gorąca troska o stan i rozwój szkolnictwa w dobie obecnej. Kol. S. Dobraniecki, przew. Wydziału Organizacyjnego, uzupełnił wywody referentki, przytaczając szereg faktów z życia szkolnego i nauczycielskiego. Poza tym omówił sprawę budownictwa szkolnego, ulg tramwajowych dla nauczycieli, mieszkań nauczycielskich i dodatku mieszkaniowego dla nauczycielek mężatek, oraz telefonów w szkołach, opłacanych niesłusznie przez Opieki rodzicielskie z ich funduszów. Następny mówca kol. P. Wysocki omówił sprawy uposażenia i wyraził pogląd, iż stan nauczycielstwa powinien zorganizować żywszą akcję o podwyżkę uposażenia i uchylenie podatku specjalnego. Kol. Wysocki omówił też trudności materialne nauczycieli szkół prywatnych, wyzyskiwanych przez przedsiębiorców-właścicieli szkół. „Jest rzeczą niezbędną“, wywodził mówca: „przeprowadzenie walki o umowę zbiorową dla nauczycieli szkół prywatnych“. W razie konieczności Z. N. P. nie powinien uchylić się od poparcia ewentualnego strajku wzmiankowanych nauczycieli. Koledzy Strzałkowski i J. Michniewicz naświetlili wzajemny stosunek nauczycieli i kierowników szkół. Przypomnieli jeszcze raz postulat Z. N. P. zniesienia Instrukcji o kwalifikacjach i zmiany pragmatyki w duchu demokratycznym. Potem jeszcze zabierali głos. kol. kol. Ujazdowski, Borecki, Witkowski, Salwin, Sikorski, motywując zgłaszane wnioski. Powszechne uznanie zdobyły wywody kol. Salwina, który omówił

fatalne warunki pracy w pracowniach przyrodniczych, oraz problem promocji „za wysługę lat".

Zgłoszone wnioski w liczbie kilkunastu były przyjęte jednomyślnie przez zgromadzonych licznie członków Sekcji.

Zamykając zebranie, przewodniczący kol. Mamczar, omówił pokrótce wyniki pracy walnego zgromadzenia i, reasumując wywody referentów, wyraził pogląd, że ocena sytuacji spraw szkolnych na terenie szkolnictwa powszechnego w Warszawie, nie może być uważana przez nauczycielstwo stolicy za dostateczną.

II.

Wnioski Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Sekcji Nauczycieli Szkół Powszechnych Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie.

1. Walne zebranie sekcji, rozważywszy warunki pracy nauczyciela i warunki egzystencji uważa za konieczne:

a) Wszczęcie akcji energicznej za przywróceniem normalnych warunków pracy w szkole powszechnej.

b) Uchylenie instrukcji o kwalifikowaniu nauczycieli.

2. W obawie dalszego spauperyzowania zawodu nauczycielskiego w obliczu ciągłej zwyżki cen produktów spożywczych i artykułów pierwszej potrzeby — Walne Zgromadzenie Sekcji Szkolnictwa Powszechnego Z. N. P. wzywa komórki nadrzędne Z. N. P. do podjęcia energicznej walki:

1) o zniesienie podatku specjalnego, 2) podniesienie uposażenia niższym grupom, 3) o utrzymanie dodatku mieszkaniowego dla mężatek.

3. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Sekcji Szkolnictwa Powszechnego Z. N. P. wzywa kolegów, pracujących w szkolnictwie powszechnym prywatnym do podjęcia akcji, celem zawarcia umowy zbiorowej z właścicielami szkól powszechnych prywatnych.

4. Walne Nadzwyczajne Zebranie Sekcji Szkolnictwa Powszechnego Oddziału Grodzkiego w Warszawie zobowiązuje członków Sekcji do podporządkowania się opinii Komisji Rozjemczej powołanej przy Zarządzie Sekcji Szkolnictwa Powszechnego w Warszawie w celu unikania nieporozumień wśród członków Związku Nauczycielstwa Polskiego na terenie szkoły.

5. Wobec tego, że około 30% izb lekcyjnych mieści się w bu-

dynkach wynajętych, często nieodpowiednich na szkoły, a jednocześnie wobec braku w budżecie Miasta sum na budownictwo szkolne, Walne Zgromadzenie domaga się uzupełnienia budżetu w tym względzie, a przede wszystkim dobudowanie sal gimnastycznych przy budynkach już wzniesionych.

Jednocześnie zebrani stwierdzają, iż dotychczasowa polityka wznoszenia, rozmieszczania i planowania wewnętrznego budynków szkolnych w Warszawie wykazuje poważne braki, odbijające się ujemnie na pracy szkolnej; aby przeciwdziałać temu zjawisku, należy: a) zgodnie z projektem rozbudowy Warszawy opracować **sieć szkolną**, ustalić przynajmniej na 10 lat plan wznoszenia budynków szkolnych, b) w opiniowaniu **projektów tych budynków winni brać udział nauczyciele szkół powszechnych.**

6. Ciasnota w nowych budynkach szkolnych, brak sal gimnastycznych oraz sal dodatkowych w wysokim stopniu utrudniają szkole realizację jej zadań wychowawczych i dydaktycznych; ponieważ w wielu szkołach z braku odpowiednich warunków nie mogą odbywać się lekcje ćwiczeń cielesnych, zebrani wyrażają pogląd, iż należałoby raczej zamienić te lekcje na lekcje innych przedmiotów. W tej sprawie władze szkolne winny wydać odpowiednie zarządzenie.

7. Wobec faktu, że na terenie m. Warszawy istnieje zaledwie 50 pracowni przyrodniczych (1200 dzieci na jedną pracownię), a wielkiego znaczenia nauk przyrodniczych dla rozwoju umysłu i kultury człowieka, S. N. S. P. poczyni starania w celu powiększenia liczby pracowni dzielnicowych lub szkolnych.

8. Ponieważ dzieci trudne do prowadzenia utrudniają lub wprost uniemożliwiają pracę naukową i wychowawczą w klasie, — Sekcja Szk. Powsz. poczyni starania w celu ułatwienia usuwania takich dzieci ze szkoły w imię dobra większości dzieci i samej szkoły.

9. Zebrani stwierdzają, iż przyznawane przez Wydz. IX Oświaty i Kultury kwoty na utrzymanie czystości w publicznych szkołach powszechnych są niewystarczające, wobec czego powinny być zwiększone conajmniej o 50%.

10. Zebrani stwierdzają, iż wakacyjny remont szkół na bieżący **rok szkolny przeprowadzony** był w porę, należy jednak uregulować sprawę t. zw. drobnych remontów przez wypłacanie kierownikom szkół odpowiednich ryczałtów na ten cel, przy czym wszystkie izby lekcyjne ze względów higienicznych winny być corocznie odnawiane na klejowo.

11. Ponieważ opłaty za telefon w publicznych szkołach powszechnych pokrywane są funduszami ze składek rodzicielskich i sumy te przekraczają rocznie kwotę 80 tysięcy zł., przeto zebrani wzywają Zarząd Oddziału do wszczęcia energicznych starań w kierunku: a) zniesienie opłat za rozmowy nadkontyngentowe, b) przyjęcie opłat w całości ewent. częściowo przez Zarząd Miejski. Jeżeli starania te nie odniosą pożądanego skutku, wszystkie szkoły na znak protestu winny zrezygnować z korzystania z aparatów telefonicznych na dotychczasowych warunkach.

12. Zebrani jak najkategoryczniej protestują przeciw przydzielaniu mieszkań nauczycielskich (w domach miejskich i dzierżawionych na ten cel przez Miasto) pracownikom miejskim.

13. Zebrani wzywają Zarządy Sekcji i Oddziału, by ponowiły starania o uzyskanie dla nauczycielstwa publicznych szkół powszechnych prawa korzystania z ulgowych biletów miesięcznych w tramwajach miejskich.

14. Ogólne Zgromadzenie Członków Oddziału Grodzkiego Z.N.P. wzywa Zarząd Oddziału do poczynienia starań u Władz Szkolnych o uznanie szkół w osiedlach dla bezrobotnych (Annopol i Żoliborz) za szkoły pracujące w warunkach specjalnych, wymagające pomocy materialnej ze strony Władz Szkolnych miejskich i państwowych oraz udzielenia zniżki godzin nauczania dla nauczycieli tych szkół.

15. Zebranie wypowiedziało się za przyznaniem przez Miasto i Władze Szkolne dla dzieci bezrobotnych abonamentów tramwajowych w czasie wycieczek szkolnych, bezpłatnego wstępu do wszystkich muzeów, pomocy finansowej na wycieczki krajoznawcze i materiały do zajęć praktycznych.

W. WR.

Dwa wychowawstwa

Od kilku lat w publicznych szkołach powszechnych obciążono jednego nauczyciela dwoma wychowawstwami. Dokonano tego w myśl p. 70, rozdziału VI Statutu publicznych szkół powszechnych siedmioklasowych: „Opiekun klasowy ma pod swoją opieką **jedną lub więcej** klas".

Bacznie obserwując przez kilka lat pracę nauczyciela, mającego

dwa wychowawstwa, trzeba stwierdzić na ogół (są też i wyjątki) brak należytych wyników.

Nie można z roku na rok obciążać tego samego nauczyciela dwoma wychowawstwami, bo wtedy jedna z klas staje się czasem bezpańska w sensie prowadzenia jej co roku przez innego opiekuna. Dzieci w tych klasach są bezsprzecznie słabsze tak w zachowaniu jako i nauczaniu. Są trudniejsze, mniej karne, mniej uspołecznione, nie tak solidnie pracujące, gdyż czują i wiedzą o mniejszej nad nimi kontroli, ryzykują: uda mi się dziś, może i jutro potrafię ocyganić, zmylić czujność nauczyciela.

Dziecko powinno mieć stałą opiekę.

Słusznie poruszono na zebraniu kierowników z Panem Kuratorem sprawę należytej troski o dziecko szkolne. Podkreślano mocno, że pobyt dziecka tylko w szkole, to za mały czynnik wychowawczy — trzeba zapewnić ciągłość przebywania w należytej atmosferze, w racjonalnie zarganizowanych świetlicach.

Cóż mówić o dzieciach, których liczba od 100 do 120 oddana jest codziennie jednemu nauczycielowi.

Toć każde dziecko ma jakąś sprawę do załatwienia: usprawiedliwia nieobecność, tłumaczy się z nieodrobionej lekcji, przedstawia raporty czystości klasy, obecności uczniów; klasę trzeba wprowadzić, wyprowadzić, pomyśleć i zorganizować śniadania, dożywianie biednych, zlustrować ubranie, skontrolować działalność pracy samorządowej, przypilnować wykonanie obowiązków włożonych na ucznia i wiele, wiele drobnych przeróżnych a jakże ważkich spraw wychowawczych nasuwa każdy niemal dzień. A ile konfliktów, wynikłych w gromadzie, musi rozstrzygnąć wychowawca.

Czy może temu wszystkiemu należycie sprostać? Pragnie spełnić, lecz nie jest w stanie.

Oczywiście powierzchownie, w tempie galopady, aby się zwało, że zrobił. Czyni, co może, lecz to nie ma należytego wpływu na klasę.

Czego już nie czynimy i nie wymyślamy? Powierzamy — o ile to możliwe — takiemu nauczycielowi klasę starszą i młodszą, pragnąc wdrożyć starsze dzieci po przez samorząd do opieki nad młodszymi. Nie zawsze nam się to udaje. W szkole podwójnych wychowawstw co roku przybywa — jest ich w każdej szkole co najmniej 3, 4-y. Nieraz trzeba przydzielać klasy równolegle. Szczęśliwie dla uczniów (nie dla nauczyciela) jeśli w innych godzinach, a kiedy z planu lekcyjnego i tego nie można dokonać, muszą równocześnie klasy przychodzić.

Wielka trudność wypada dla nauczyciela przy prowadzeniu wycieczek. Jeśli ów podwójny wychowawca idzie z klasą do Filharmonii np. z Woli pieszo, musi wyjść ze szkoły o godz. 9 i pół, a wraca po szkole, druga więc jego klasa jest bez opieki. To samo z kinem co miesiąc i z innymi wycieczkami. W roku szkolnym daje to minimum do 15 dni, jeśli do tego — nie daj Boże — dołączymy chorobę wychowawcy na 15 do 30 dni, to dzieci w roku do 50 dni pozbawione są należytej opieki swego wychowawcy.

To jest też jeden z powodów powiększających nam liczbę „trudnych" dzieci z roku na rok. Sądzę, że przy przeprowadzaniu ścisłej statystyki liczba najtrudniejszych przypadnie na klasy trzecie, czwarte i piąte tam właśnie, gdzie spotyka się podwójne wychowawstwa. Brak czasu na poznanie osobowości dziecka, poznanie środowiska, zżycie się, ciągła na pauzach bieganina od klasy do klasy, brak czasu na indywidualne rozmowy z dzieckiem, rozmowy z rodzicami wielce osłabiają czynnik wychowawczy.

Ciekawe byłyby dane statystyczne o stanie zdrowia nauczycieli-wychowawców dwóch klas.

A zebrania z rodzicami? A zebrania komisyjne, wystawienia ocen trzy razy do roku?

Prowadzenie dwóch dzienników lekcyjnych, sprawdzanie frekwencyj uczniów, miesięczne, półroczne i roczne statystyki wiele obciążają nauczyciela, jeśli do tego dołączymy wypisywanie od 100 do 120 świadectw co pół roku, to znów taki nauczyciel ma podwójną pracę. Męczy też takiego nauczyciela umysłowość i rozpiętość w latach uczniów z różnych klas, gdyż zmusza go do naginania się do różnych poziomów i stosowania innych metod wychowawczych dla najmłodszych i najstarszych klas.

Te podane powyżej czynniki zabierają siły człowieka, osłabiają jego energię, entuzjazm pracy, czynią go biernym, spieszącym się wykonawcą odnośnych poleceń i zarządzeń.

Nie można też pominąć i sprawy natury głębszej o podkładzie socjalnym. W okresie bezrobocia, gdy kilka tysięcy nauczycielstwa jest bez pracy, obciąża się nadmiernie setki nauczycielstwa, zamiast równomiernie i sprawiedliwie obdzielić pracą każdą jednostkę. Nie byłoby pokrzywdzenia jednych i drugich nadmiernie obciążonych i pozostających w przymusowej bezczynności a pragnących pracy...

Z przemówienia Pana Kuratora na zebraniu kierowników przebijała troska o dobro dziecka i nauczyciela, co ujawniło się w

oświadczeniu: że w r. 1937/8 będzie dążność do: 1) odciążenia dzieci trudnych do prowadzenia, do 2) stopniowego likwidowania bezpłatnych praktykantów i 3) do powiększenia liczby etatów na zastępstwa za chorych nauczycieli. Otóż ten ostatni punkt przez zwiększenie etatów na Warszawę może przyczynić się do odciążenia nauczycielstwa od dwóch wychowawstw, co wyjdzie tylko na dobro ogólne szkoły, gdyż z jednej strony podniesie walory wychowawcze w szkole powszechnej, z drugiej da wartościową pracę nauczyciela i zmniejszy liczbę chorujących.

A. KRZEŚNIAK

Uposażenia nauczycieli publicznych szkół powszechnych m. st. Warszawy w latach 1927, 1932 i 1937

Stan zatrudnienia personelu nauczycielskiego i kierowniczego w 179 publicznych szkołach powszechnych na terenie m. st. Warszawy przedstawiał się w maju 1937 roku, jak następuje:

Charakter zatrudnienia	mężczyzn		kobiet		razem
	osób	%	osób	%	
nauczyciele i kierownicy etatowi	554	29	1358	71	1912
nauczyciele kontraktowi	34	31	77	69	111
praktykanci nauczycielscy	5	15	28	85	33
płatni po 1 zł za odbytą lekcję	34	51	30	49	64
Ogółem	627	30	1493	70	2120

Jak widać z powyższej tabelki wśród personelu nauczycielskiego m. Warszawy przeważają kobiety, jedynie w grupie ostatniej, obejmującej przeważnie osoby duchowne, nieznaczną większość stanowią mężczyźni. Przewaga kobiet w publicznym szkolnictwie powszechnym zaznacza się zresztą na terenie całej Polski jakkolwiek w mniejszym stopniu, niż to ma miejsce w Warszawie.

Teraz z kolei podamy sumy uposażeń nauczycielskich według stanu z miesiąca maja 1937 roku w odniesieniu do personelu etatowego.

Wyszczególnienie	Grupy	VI	VII	VIII	IX	X	XI	Razem
Liczba osób		73	403	636	567	207	26	1912
Wysokość uposażenia zasadniczego wraz z dodatkiem stołecznym złotych		515	385	300	240	185	150	—
Suma uposażenia jednomiesięcznego nauczycieli danej grupy		37595	155155	190800	136080	38295	3900	561825

Przyglądając się uważnie powyższym liczbom, stwierdzamy, że większość nauczycieli szkół powszechnych w Warszawie to osoby zasłużone dla szkolnictwa, na co wskazuje przewaga grup VIII i VII, które to grupy osiąga się po przepracowaniu przynajmniej 18 względnie 24 lat. Część nauczycieli tych grup oraz grupy VI to osoby z ukończonymi wyższymi studiami.

Obecnie podamy sumy uposażeń nauczycieli i kierowników etatowych za miesiąc maj 1937 roku z uwzględnieniem wszystkich rodzajów potrąceń.

1. Uposażenie zasadnicze z dodatkiem stołecznym	zł	561 825.—
2. Dodatek za kierownictwo 179 szkół III stopnia po 50 zł		8 950.—
3. Zasiłki wyrównawcze pobierane przez 6 osób	zł	160.—
Razem suma należności	zł	570 935.—
4. Podatek specjalny od tych uposażeń wynosi	zł	60 593.—

Uposażenie do wypłaty po potrąceniu pod. specjalnego zł 510 342.— co daje przeciętne uposażenie na osobę zł. 267 pobierane ze Skarbu Państwa. W istocie jednak z sumy powyższej dokonywane są dalsze potrącenia, które poważnie zmniejszają kwoty, pobierane przez poszczególnych nauczycieli. Potrącenia te są następujące:

a) Splata zaliczek na uposażenie przez 668 osób	zł	9422.—
b) Spłata pożyczek oddłużeniowych przez 15 osób	zł	506.—
c) Zwroty kosztów zastępstw przez 52 nauczycieli, którym udzielono urlopów dla odbycia studiów itp.	zł	7949.—
d) Raty potrącane 28 osobom na zasadzie wyroków sądowych	zł	1410.—
e) Spłaty różnych zadłużeń względem Skarbu Państwa	zł	1027.—
Razem powyższe potrącenia wyniosły sumę	zł	20314.—

a kwota uposażenia, objęta listami płac za maj stanowiła zł 490028.—

Pozostali nauczyciele nieetatowi pobrali za miesiąc maj 1937 roku płace następujące:

Charakter zatrudnienia	Liczba osób	Wynagrodzenia brutto złotych	Potrącenia ustawowe	Kwota do wypłaty	Suma przeciętnego wynagrodzenia na osobę
nauczyc. kontr. X i XI gr. up.	111	17175	2515	14660	132
praktykanci nauczycielscy	33	1988	20	1978	60
płatni po 1 zł za lekcję	64	3900	230	3670	57

Ze względu na trudne warunki egzystencji w Warszawie uposażenia nauczycielskie należy uznać jako skromne, zwłaszcza dla osób, obarczonych rodziną. Postulat przywrócenia dodatków rodzinnych domaga się bezwzględnego urzeczywistnienia.

A teraz przypatrzmy się, jak wyglądała obsada personalna oraz sumy uposażeń w publicznym szkolnictwie powszechnym na terenie Stolicy przed 5 latami, t. j. w maju 1932 roku. Było wówczas na terenie Warszawy 139 publicznych szkół powszechnych z 2028 etatowymi nauczycielami i kierownikami.

Mniejsza liczba szkół w porównaniu ze stanem dzisiejszym tłumaczy się tym, że licznym kierownikom podporządkowana była stosunkowo wielka liczba klas, co z czasem zostało usunięte po wejściu w życie statutu i zasad organizacji publicznych szkół powszechnych.

1. Uposażenie brutto za maj 1932 roku wraz z dodatkami wynosiło zł 556548.—
   Ustawowe potrącenia były następujące:
   a) na podatek dochodowy zł 12142.—
   b) na składki emerytalne zł 39768.— razem zł 51910.—
   do wypłaty przypadłaby kwota zł 504638.—

co daje przeciętne uposażenie jednej osoby w wysokości zł 248 gr 83 bez uwzględnienia dodatku mieszkaniowego, który wówczas, jak i obecnie, wypłacał Zarząd Miejski.

Poza tym nauczycieli obciążały jeszcze następujące potrącenia: a) raty zaliczek zł 18741, b) długi skarbowe i prywatne zł 2136, razem zł 20877, a do wypłaty według list płatniczych wypadła suma zł 483761.

Gdy sięgnąć wstecz jeszcze o 5 lat, t.j. do maja 1927 roku, to stwierdzimy, że na terenie Warszawy było wówczas 171 szkół z 1795

etatowymi nauczycielami i kierownikami, którzy pobrali następujące kwoty uposażenia:

1. Uposażenie wraz z dodatkiem, a w szczególności dodatkiem mieszkaniowym wynosiło zł 579069.—
   z czego odliczono potrącenia ustawowe:
   a) podatek dochodowy zł 13402.—
   b) opłaty emerytalne zł 16813.— razem zł 30215.—
   Właściwa suma uposażenia wynosiła zł 548854.—

co stanowi przeciętne uposażenie miesięczne na osobę w wysokości zł 305 gr 78.

Z powyższego uposażenia potrącono nadto: a) na spłatę zaliczek zł 13546 i b) na spłatę zadłużeń prywatnych i skarbowych zł 1693, razem zł 15239, a kwota, objęta listami płac wyniosła zł 533615.

Ogólny wniosek z przytoczenia powyższych liczb statystycznych nie da się sprecyzować z całą ścisłością. Sumy uposażeń podlegały tak poważnym zmianom, że o dokładnym zanalizowaniu uposażeń nie może być mowy. Jeżeli chodzi o okres dzisiejszy — to jest on co do wysokości uposażenia nauczycieli zbliżony do okresu sprzed 10 lat, jeżeli doliczyć sumy dodatku mieszkaniowego.

M. WITKOWSKI

Bezrobotni, ich dzieci a szkoła

(Uwagi z terenu osiedla dla bezrobotnych w Warszawie)

Są różni bezrobotni: z konieczności, z własnej winy i z nawyku.

Ci — z konieczności czują się źle w roli bezrobotnego, wstydzą się swego stanu, a zagadnięci tłumaczą się, jakby posądzeni o zły czyn. Są wśród nich również inwalidzi pracy, którzy albo tylko w swoim zawodzie, albo w żadnym nie są zdolni do pracy.

Do grupy bezrobotnych z własnej winy należą ci przede wszystkim, którzy utracili pracę wskutek złych nałogów (pijaństwo, kłótliwość, skłonność do kradzieży itp.).

Obie te grupy mogą jeszcze być włączone do życia gospodarczego, jeżeli ulegną zmianie bądź warunki koniunkturalne, bądź też, gdy sami „bezrobotni“ pozbędą się szkodliwych w pracy nałogów i wad charakteru.

Znacznie gorzej przedstawia się sprawa pozostałych grup: z nawyku i z zamiłowania. Zwłaszcza ci ostatni są beznadziejni, jeżeli

idzie o ich zatrudnienie: ludzie ci nie mogą pracować, gdyż nie znoszą oni żadnej systematyczności, rygorów, porządku, zależności od zwierzchnika.

Bezrobotni z nawyku to ci, którzy już niemal zapomnieli, jak się pracuje, zarabia, ma się własne zarobione pieniądze, kupuje w sklepach ubranie. Nie wiedzą już, ile co kosztuje, jaki Nr. obuwia noszą ich dzieci. Swoje obecne położenie uważają za ciężkie, ale możliwe do zniesienia; nie starają się szukać ucieczki z bezrobocia, bo już przywykli.

Trudno jest określić nawet w przybliżeniu stosunek ilościowy poszczególnych grup. Tym więcej, że istnieje cały szereg typów pośrednich: bezrobotni z konieczności i z własnej winy, jeżeli pozostają dłuższy czas w środowiskach bezrobocia, przywykają do swego położenia i zatracają zbawczy instynkt pracy. Niektórzy znów bezrobotni z nawyku ulegają częściowemu lub całkowitemu rozprzężeniu woli i, staczając się po linii najmniejszego oporu, powiększają liczbę bezrobotnych z zamiłowania. Czują się względnie dobrze dzięki minimalnym wymaganiom, ograniczeniu potrzeb własnych. — Trzeba tu nawiasem dodać, że pomysł stwarzania dla bezrobotnych specjalnych osiedli, skupiających gromady, liczące kilkanaście tysięcy osób na ciasnej z konieczności przestrzeni, jak to się dzieje w Warszawie (Annopol i Żoliborz) był bardzo niefortunny. Przyczynia się on w znacznym stopniu do szerzenia szeregu wielce szkodliwych, zaraźliwych schorzeń woli nawet wśród zdrowych psychicznie osobników.

Życie dziecka w takim środowisku, jego rozwój psychiczny i fizyczny napotykają na szeregi nieraz niepokonanych trudności i przeszkód. To też dziecko przychodzące do szkoły jest, jak to stwierdzają raporty lekarskie, w większości wypadków opóźnione w rozwoju. Nie dorasta ono zarówno norm wagi jak i wzrostu, ustalonych dla przeciętnego dziecka polskiego. Jednakże dzieci te przewyższają dzieci normalne wytrzymałością na chłód, głód, ból fizyczny. Chodzą one do szkoły i biegają po ulicy boso albo w mokrych pantoflach w czasie zimy; przychodzą na lekcje bez śniadania, nie płaczą najczęściej i nie skarżą się na swe dolegliwości.

Słownik tych dzieci różni się zasadniczo od słownika dzieci ze środowisk normalnych, nawet robotniczych. Uczniowie i uczennice 7-o i 8-o letni rozumieją, co znaczy Opieka Społeczna, karta bezrobocia, karta świadczeń, wywiad, referentka, natomiast lalkę znają tylko z opowiadania w szkole, a wielu z klasy III lub IV ma bar-

dzo mętne, niekiedy wręcz pomylone pojęcia, o znaczeniu wyrazów mąż, żona, wuj, ciotka itp. Bo stosunki rodzinne w wielu domach osiedla przedstawiają osobliwy widok. Zdarzają się wypadki, że matka nazywa się inaczej, „ojciec" inaczej, dzieci noszą różne nazwiska, przy tym „ojciec" zmienia się co pewien czas, a dzieci zmieniają nazwiska. Właściwie trudno jest ustalić je wobec braku jakichkolwiek danych urzędowych.

W przeciwieństwie do wytrzymałości fizycznej dzieci rodzin bezrobotnych, obserwujemy u nich chorobliwy brak wytrwałości psychicznej. Dzieci te w czasie lekcji nie umieją się skupić, lada drobiazg, powoduje całkowite rozproszenie uwagi, którą następnie bardzo trudno skupić. Dużo jest dzieci nerwowych, płochliwych, jakby obolałych duchowo.

W związku z tym powstaje nadmiernie rozwinięta ambicja i obawa przed ujawnieniem własnej nikłej wartości. Dzieci te niesłychanie łatwo obrażają się i uprzedzają, zwłaszcza w stosunku do osób obcych.

Wychowawca, pracujący na terenie szkoły dla takich dzieci ma wielce utrudnioną pracę, napotyka na wiele poważnych trudności.

Zaraz na początku roku szkolnego musi się szkoła wystarać o książki i zeszyty dla uczniów, gdyż tylko nieliczne dzieci zdobywają te niezbędne pomoce własnym przemysłem.Zanim ta potrzeba zostanie wreszcie zaspokojona, zbliża się zima, a z nią najtrudniejszy problem: skąd mają dzieci wziąć obuwie i ciepłą odzież? Znów tu szkoła musi (bo nikt jej wyręczyć nie może, czy nie chce!) pukać do kas różnych instytucyj opiekuńczych oraz życzliwych serc i kieszeni osób prywatnych.

Pod znakiem tego zbierania i rozdzielania upływa w szkole dla dzieci bezrobotnych cała zima.

Połowa dzieci przychodzi do szkoły bez śniadania, a wszystkie nie są wystarczająco dożywiane. Trudno jest uczyć głodne dzieci! — Znów szkoła musi błagać, prosić i żądać, aby wreszcie po kilku miesiącach wyjednać odpowiednią dotację na dożywianie dzieci w szkole.

Ale praca wychowywania dzieci w szkole dla bezrobotnych nie kończy się wraz z dzwonkiem po lekcjach. — Warunki mieszkaniowe, w jakich dzieci przebywają, uniemożliwiają w ogóle wszelką pracę domową dziecka, to też szkoła znów przy pomocy różnych instytucyj musi zorganizować świetlice. Nie wszystkie dzieci mogą zna-

leźć w nich miejsce (w szkołach takich jest też zwykle ciaśniej niż gdzie indziej), odrabiają tu lekcje tylko uczniowie i uczennice starszych klas.

Najważniejsza jednak przeszkoda w pracy wychowawczej szkoły osiedla dla bezdomnych, to dzieci anormalne. A jest ich tu dużo i to różnego rodzaju. Gdyby każda taka szkoła posiadała do swej dyspozycji lekarza - psychologa, miałby on wiele roboty i mógłby z pewnością tu właśnie przeprowadzać nie tylko prace o doraźnym znaczeniu, ale również prace naukowo badawcze. Materiału do badań jest tu mnóstwo: dzieci opóźnione w rozwoju i psychopaci, moralnie zaniedbane i wręcz przysposabiane do występków, otępiałe umysłowo i psychicznie obok wybitnie przeczulonych i nerwowych. A między tymi „typami" szeregi mieszańców i średniaków. Przez cały rok szkolny nauczyciel boryka się z zagadnieniem: Co zrobić z tymi dziećmi? Zająć się nimi całkowicie? — Nie można, bo reszta — połowa klasy — ta „normalna" połowa ma także prawa do osoby nauczyciela. — Zostawić ich, tych „beznadziejnych" w spokoju? Też nie można, bo przede wszystkim oni sami nie zawsze na to pozwolą, a, jeżeli są to cisi „anormalni", to nauczyciela niepokoi taki nieznany, nieodkryty „punkt" w klasie.

Prosimy specjalistów o zbadanie tych choćby najgorszych. Owszem, po dłuższym lub krótszym okresie czasu przyjeżdżają, badają, kierują do odpowiednich szkół specjalnych, ale ma to najczęściej tylko platoniczne znaczenie: — dzieci, skierowane do szkół specjalnych, nie idą tam zwykle, gdyż szkoły są za daleko od miejsca zamieszkania, lub też rodzicom brak pieniędzy na opłacanie kosztów przejazdu i internatu.

Powstaje zagadnienie: — Co robić z tymi dziećmi?

Jak więc widzimy, szkoła w środowisku bezrobocia, spełnia rozliczne role: karmi, odziewa, kupuje podręczniki, daje korepetycje, boryka się z dziećmi trudnymi.

Wszystkie te prace, nie objęte przeważnie statutem szkoły powszechnej normalnej, spadają przeważnie na barki młodego, źle uposażonego lecz ideowego nauczycielstwa.

Czy miejscowe środowisko pomaga zadania te spełniać i w jakiej mierze?

Tu trzeba stwierdzić, że, niestety, pomocy ze strony rodziców nie ma, a bywają również liczne wypadki świadomego lub nieświadomego sabotażu.

Gdy mowa o materialnym zaopatrzeniu szkoły, to z łatwo zrozumiałych względów, trzeba zupełnie wykluczyć rodziców bezrobotnych: nie dadzą, bo sami potrzebują.

O honorowej pracy dla szkoły ze strony rodziców również trudno mówić, najczęściej żądają wynagrodzenia, lub, co gorsza, biorą je sobie sami pod różnymi postaciami. Jeżeli nawet ktoś z nich pracował początkowo bezinteresownie, to jednak w końcu okazywało się, że miał on na widoku jakąś korzyść materialną. Jedynie w dziale dożywiania dzieci pewna ilość matek zgłasza się do pracy bezinteresownie przy pewnym nacisku moralnym ze strony kierownictwa i nauczycieli. — W dziale świetlicowym brak jakiegokolwiek współdziałania.

Najgorzej znów przedstawia się sprawa współpracy z rodzicami, gdy idzie o dzieci trudne. Rzecz prosta, że ma się tu do czynienia najczęściej i z rodzicami „trudnymi". Trzeba ogromnej cierpliwości, wyrozumiałości, a niekiedy i sprytu, aby wytłumaczyć rodzicom najprzód konieczność zbadania dziecka, a potem umieszczenia w szkole specjalnej lub przedszkolu. Kosztuje to zawsze dużo nerwów, czasu, a nie zawsze osiąga się pożądany rezultat.

Tak więc możność jakiego takiego normalnego funkcjonowania zawdzięcza szkoła dla dzieci bezrobotnych najczęściej ofiarnej i bezinteresownej pracy nauczycieli, staraniom i szczęściu kierownictwa, które musi umieć utrzymywać bliski i przychylny kontakt z różnymi instytucjami i osobami chcącymi tym najbiedniejszym szkołom w ich ciężkich zmaganiach z niepomyślnymi okolicznościami życia i pracy — pomagać i towarzyszyć.

To też praca w tych szkołach jest dla nauczyciela nadzwyczaj wyczerpująca, zarówno fizycznie, jak i nerwowo. Zdobyć tu można wprawdzie wielki zasób doświadczenia pedagogicznego, a silniejsze z natury jednostki prędko się w twardej walce usamodzielniają, ale można także (i to dużo łatwiej) zupełnie zniechęcić się do pracy, tym bardziej, że rezultaty tych wielkich wysiłków są stosunkowo nikłe, zwłaszcza, gdy się je zestawia z wynikami w szkołach środowiska normalnego.

M. JAWIŃSKI

Rozumny Okólnik Ministerstwa Skarbu

Niedawno Ministerstwo Skarbu wydało okólnik, który przez prasę został ochrzczony „sensacyjnym". Pozwalam sobie nazwać go rozumnym i wyrazić żal, że dotychczas w tej sprawie nasze Ministerstwo Oświaty nie wydało podobnego okólnika. Cóż za treść zawiera ten rozumny okólnik? Głosi on „kres niedopuszczalnym metodom przy kwestowaniu na cele społeczne, **zakazuje prowadzenia jakichkolwiek bądź zbiórek przez urzędników skarbowych w lokalach urzędowych w postaci sprzedaży rozmaitych „cegiełek", nalepek, losów na cele dobroczynne itp.** W lokalach urzędów nie mogą być również prowadzone zbiórki przez osoby **zaopatrzone w legitymacje władz administracyjnych. Urzędnikom skarbowym nie wolno podpisywać w charakterze oficjalnym odezw, nawołujących do składania ofiar na rozmaite cele.** O ile w urzędach odbywają się zbiórki wewnętrzne pomiędzy pracownikami na L.O.P.P. i inne cele, nie mogą ich przeprowadzić naczelnicy wydziałów i inni kierownicy poszczególnych resortów tak, by nie **dawać pozorów jakiejkolwiek bądź presji.**

Za naruszenie zakazu zbiórek w urzędach, wytaczane będą kary dyscyplinarne".

Przede wszystkim więc znosi on wszelkiego rodzaju i pod wszelką postacią zbiórki zewnętrzne, tę plagę egipską w lokalach Ministerstwa Skarbu, a wydatnie bardzo ogranicza „wyczyny społeczne" z cudzych kieszeni różnych dygnitarzy i naczelników wydziałów, jeżeli chodzi o zbiórki wewnętrzne i o wytwarzanie „pozorów presji" jak głosi okólnik.

Jeżeli trzeba było tak zdecydowanego postawienia sprawy, to widocznie nacisk dotychczasowy był tak duży, że doprowadziło to nie do wychowania społeczeństwa i przyzwyczajania go do ofiar na rzecz dobra powszechnego i na rzecz potrzebującego państwa, lecz najwidoczniej przerodziło się to z **wychowawczego oddziaływania w systematyczną demoralizację.** Dobrze się stało, że kres temu położono. **Ale kiedy będzie położony kres zbiórkom w szkołach, zwłaszcza powszechnych?**

Przecież na terenie tych instytucyj odbywa się „wyścig" pracy jak przedtem był wyścig frazesów i zakłamania o wychowaniu państwowym? Kiedy skończą się „dobrowolne" kina, wieczorki, przedstawienia, bilety na kolonie letnie i na dożywanie itp.? Przecież to nie

jest bagatelka wypompować, że skrajnej nędzy, dzieci najbiedniejszej dzielnicy, ponad tysiąc złotych za kina. Czy stało się to dobrowolnie? Nic podobnego. Stosowano przymus (za cichą aprobatą władz), doprowadzając do konfliktów wychowawców z młodzieżą.

Zbiórki, różnego rodzaju kina, na terenie szkoły trzeba wogóle znieść. **Nie ograniczać, nie zmniejszać ich ilości, ale całkowicie znieść.** One demoralizują młodzież, one ją buntują. Trzeba się z wyrazem „demoralizacja" pogodzić, bo tak jest w istocie. Dochodzi bowiem do tego, że cała klasa buntuje się na tle zbiórek i odmawia posłuszeństwa. Wówczas wobec tak groźnej postawy klasy kierownictwo kapituluje i przenosi z konieczności zbiórki na mniej opornych, a zatem w praktyce biedniejszych uczniów. Mogę przytoczyć takie przykłady z życia szkolnego.

Czy to jest w porządku i czy trzeba doprowadzać do tego stanu wrzenia w szkole, aby zaczynał szerzyć się bunt młodzieży, która nie jest zdolna udzwignąć rozpędu inwestycyjnego i różnego rodzaju pomysłów szkoły? Zakłady szkolne od jakiegoś czasu stały się przedsiębiorstwami inwestycyjnymi i jak tak dalej pójdzie, nie długi jest czas, gdy będziemy czytali o piatiletkach szkolnych w dziale inwestycyj. Zachodzi pilna potrzeba powstrzymania rozpędu inwestycyjnego i odwiedzenia szkoły od roli przedsiębiorstwa handlowego.

Trzeba, aby nauczycielstwo zaczęło uczyć, a kierownicy zaczęli myśleć o sprawach programowych szkoły, zamiast obliczać całymi godzinami chłonność biletów kinowych swej szkoły i swych sąsiadów. Szkoła nie może się troszczyć tak bardzo o to, czy sąsiad sprzedał 800 czy 1000 biletów na przedstawienie kinowe? A „nasza szkoła" czy może wchłonąć tysiąc dwieście i jak to zrobić, aby poniżej tej normy nie zeszła? Oto zagadnienie wychowawcze??

Wytworzył się już cały proceder handlowania biletami do kina i na wieczorki szkolne, przy tym coraz większej wprawy technicznej nabiera tu nauczycielstwo. Niedługo przestanie ono uczyć, a całkowicie zajmie się egzekwowaniam różnego rodzaju podatków w szkole.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to zamiast wizytatorów i inspektorów będziemy w przyszłości wizytowani przez naczelników Izb Skarbowych, badających naszą sprawność pod względem ściągania z młodzieży podatków. By się tak nie stało, władze muszą ograniczyć ten rozpęd twórczy. Przede wszystkim władze nie powinny go podniecać, gdyż im to musimy zawdzięczać, że szkoły powszechne stają się

przedsiębiorstwami od egzekucji podatków. Potrzeba tu nie ograniczania zbiórek, wieczorków, przedstawień kinowych, jak to czyni nasze Ministerstwo Oświaty. Ograniczenia nic nie pomogą. Imprezy te jako całkowiecie demoralizujące trzeba znieść dokumentnie, trzeba wypalić rozpalonym żelazem i usunąć z murów szkoły. Trzeba również zaprzestać podniecania kierowników szkół do wyścigu inwestycyjnego; na firanki, epidiaskopy, ekraniki, wazoniki, radia itp. „palcefony". Trzeba znieść wyraźnie „wpływ wychowawczy" przy tych czynnościach, które są demoralizujące.

A więc „wpływu wychowawczego" w szkole nie trzeba oceniać, jak dotychczas liczbą sprzedanych biletów do kina, ani liczbą odbytych wieczorków, zdobytych ekraników, zakupionych niepotrzebnie firanek i wazoników.

Znosząc nawet okólnikiem zbiórki, ale pozostawiając, jako kryterium oceny kierownika, ów magiczny „wpływ wychowawczy" pozostawimy nadal w szkole chorobę zaraźliwą, jako czynnik podniecający do nienaturalnych objawów troski o swą ocenę. Chcąc usunąć zło, trzeba je wyrwać z korzeniami. Innej rady na to nie ma.

M. ROMER

Uwagi o organizacji pauzy.

(Skrót referatu wygłoszonego na konferencji Sekcji Wychow. I rejonu dn. 7 kwietnia b. r.)

Czy możemy pauzę potraktować jako przymusowy odpoczynek jak np. w sanatorium, dla rekonwalescentów, lub na kolonii leczniczej, czy t. p.? Nie można też pauzy traktować jako narzucony odpoczynek po pracy. Przez te 10—15 minut pozwólmy dziecku być sobą, pozwólmy mu żyć indywidualnie.

Mając 50-ro, czy 60-ro dzieci w klasie nie potrafimy w ciągu 45 minut uwzględnić właściwości każdego dziecka i spora garstka niemało na tym straciła! Cóż dopiero na pauzie 10-cio, czy 20-to minutowej, kiedy dzieci jest 4 czy 5 razy po 60! Czy można im narzucić zabawy z góry przemyślane, gry dobrze przygotowane, nawet przy pomocy słynnej radiofonizacji i płytomanii? I komu to jest potrzebne?

Z góry zaznaczamy, że rozumiemy każdą zorganizowaną pauzę, jedną więcej udaną, bardziej pomysłową, inną mniej, niech to będzie

radio, płyty, korowody, ping-pong, kącik dla czytelni i wiele innych, ale niech to się nie robi pod firmą dziecka, że tu chodzi o jego dobro. Bądźmy szczerzy i powiedzmy to otwarcie, że nam chodzi o porządek, o spokój, żeby przypadkiem ktoś od zewnątrz nie zastał krzyków, hałasów na pauzie. Nas to nawet nie tak bardzo razi. My wiemy i rozumiemy, że krzyk na pauzach to naturalne zjawisko w szkole. Że ten krzyk jest tylko formą ruchu, który tak bardzo potrzebny jest młodemu organizmowi, normalnie rozwijającemu się. My wiemy, że ten ruch w postaci skoków, śmiechu, pisku itp., że on jest prawem biologicznym dla każdego zdrowego dziecka, My wiemy, — a jednak! Tu i ówdzie — niestety dość często—spotykamy się z wyraźnym krępowaniem dziecka w tym, co jest jego prawem, jego własnością — to jest czas międzylekcyjny. Nie wymieniając nazw, uważam, że tu jest miejsce, gdzie musimy powiedzieć wszystko, co mamy do powiedzenia na ten temat, bo chcemy przecież w końcu ustalić, jak ma ta pauza w szkole wyglądać.

Spotkałem w jednej szkole regulamin pauzy, w którym czytamy: (być może, że nie podam dosłownego brzmienia, ale chodzi tylko o treść) „Chłopcy (szkoła koedukacyjna), proszeni są, aby na pauzie zbierali się zdala od głośnika, by w ten sposób umożliwić dziewczynkom tańce“.... Bardzo pięknie, a co mają chłopcy przez ten czas robić? Wszak to o nich chyba głównie chodzi, boć chłopcy niby więcej sprawiają nam kłopotu od dziewcząt.

Ale, czyż tu nie chodziło autorom przytoczonego wyżej punktu regulaminu o porządek, o efektowny wygląd pauzy, jeśli się tak można wyrazić? I dalej „...nie biegać i nie skakać podczas pauz“... A cóż mają robić, jak nie fikać koziołki, skakać, podskakiwać i przy tym wrzeszczeć niemiłosiernie. Pewnie! Znajdą się tacy i już się nawet znaleźli, co tego rodzaju zachowanie się dziatwy szkolnej określają, jako swawolę, rozwydrzenie, ba! nawet jako rozwydrzenie charakterów.

W innej szkole widziałem znów taki obrazek w czasie pauzy: II-gi czy III-ci oddział, — chłopcy i dziewczynki — tworzą koło, trzymają się za ręce i kręcą się to w prawo, to w lewo, zawodzą piskliwymi głosikami po raz który „Na marchewki urodziny“. I, aby od tej „marchewki“ nie zemdliło ich to dają raz „marchewka“, raz „Rolnik na dolinie“. Ale nie to jest najzabawniejsze w tym wszystkim. Dla uzupełnienia tej sielanki proszę sobie wyobrazić, że to koło składające się z 8-mio czy 9-cio latków obojga płci, przeplatane jest

kilkoma drabami 11-to i 12-to letnimi w wyrośniętych czarnych fartuchach i wlecze się to wszystko dosłownie i ciągnie tę nieszczęsną melodię „Na marchewki", tak jak ciągnie to maleństwo po prawicy, gdy toczą się w lewo, albo z lewicy, gdy idą w prawo.

. Po przytoczeniu tych kilku przykładów — jak chłopcy mają się bawić **i jak im nieraz każemy się bawić** — sądzę, iż nie trudno będzie określić, co może prędzej prowadzić do rozwydrzenia charakterów. Słyszymy dość często skargi ze strony nauczycieli, że, gdy dziecko zamiast na pauzie odpocząć, zmęczy się dokazywaniem, to lekcja wcale mu nie pójdzie na pożytek. Przede wszystkim dziecko nie męczy się dokazywaniem, tylko właśnie odpoczynkiem i to narzuconym mu w czasie pauzy. Przecież dobrowolnie zdrowe dziecko za nic w świecie nie będzie chciało odpoczywać. A teraz co do korzyści z lekcji po rozdokazywaniu na pauzie, — że niby lekcja wcale mu nie pójdzie na pożytek i potrzeba kilku minut na uspokojenie rozbawionych, jeszcze rozdokazywanych chłopców.Należy tu znów rozgraniczyć 2 zarzuty, 2 pojęcia. I, że lekcja minie bez pożytku. Wydaje mi się, że tu mocno przesadzamy. Znaczyłoby to, że podnieta - pauza trwająca 10 minut wywołałaby reakcję działającą 45 minut! My w praktyce szkolnej, w życiu codziennym chyba z takimi zjawiskami się nie spotykamy i jeżeli dziecko z lekcji **nic** nie pojmuje, to już lepiej szukajmy przyczyn wszędzie, byle nie w pauzie. Wszak powszechnie znaną jest rzeczą, że dzieci zdolne rekrutują się przeważnie z tych wesołych, żywych krzykaczy, łobuziaków, a nie ze spokojnych mazgajów. Co do II-go zarzutu, że potrzeba pierwszych kilku minut na lekcji na uspokojenie umysłów po — nazwijmy to — rozhukanej pauzie, to w zupełności się z tym zgadzam, ale nie widzę znów w tym nic złego! Przede wszystkim 4—5 minut, to 1/9, 1/10 część godziny lekcyjnej. I daj nam, Panie Boże, abyśmy bez przeszkód solidnie mogli pracować przez 0,9 godziny lekcyjnej. A zresztą, aby krytycznie ocenić zachowanie się dzieci po dobrze spędzonej pauzie, przydałaby się maleńka introspekcja. Jak my — dorośli zachowujemy się, przystępując do pracy po dobrze i mile spędzonych feriach? Czy pierwszy dzień naszej pracy w szkole po wakacjach, pierwsze godziny w biurze po święcie, pierwsze kroki na lądzie po dłuższej wycieczce okrętem nie są podobne do tych pierwszych kilku minut na lekcji po pauzie? Przecież każde przejście z jednej czynności do drugiej wymaga czasu, który jest jakby odskocznią. Przy czym im pewna czynność jest bardziej różna od następnej, tym więcej po-

trzeba czasu na to przejście. Im więcej wrażeń i silniejszych daje pierwsza czynność, tym bardziej trudno jest dziecku wyrwać się ze sfery działania tych wrażeń. Lecz z tym walczyć nie powinniśmy, bo to jest całkiem naturalny proces. Jak więc ostatecznie — według mnie — ma ta pauza wyglądać. Chociaż o żadnej recepcie nie może tu być mowy, już dlatego, że każda szkoła ma inne warunki terenowe, inne dzieci, różne środki do realizowania celów wychowawczych itd., ośmielam się jednak proponować środek możliwy do przyjęcia przez każdą szkołę we wszystkich wypadkach. Środek ten zamyka się w dwóch punktach, a mianowicie: 1) Pozwólmy dzieciom bawić się na pauzach, ile chcą i jak chcą. 2) Ingerujmy podczas pauzy w sprawach dzieci tylko podczas, gdy to jest **konieczne.** To nie znaczy, że nie możemy dać dzieciom dobrej zabawy, czy wesołej i żywej gry, jeśli taką posiadamy. Tak samo możemy od czasu do czasu korzystać z radia, płyt i tańców.

Wszystko możemy dać, byleby to dzieciom odpowiadało, byleby je naprawdę bawiło. Niech to nie będzie sztywnie zorganizowana pauza. Bo nie powinno się organizować pauzy „dla" dzieci, pauzę organizują sobie dzieci same, dowolnie. Jest to ich prawo — **prawo jednostki do wyżycia się w gromadzie.** Im lepsze warunki szkoła posiada, aby dać dzieciom swobodnie wyżyć się na pauzach, tym mniejsza powinna być ingerencja szkoły w czasie pauzy. Dość powszechną plagą (plagą — w naszym mniemaniu) — to bójki wśród chłopców, najczęściej na pauzach. Otóż wydaje mi się, że te bójki nie są najważniejszym, ani nawet ważnym problemem wychowawczym, któryby miał — powiedzmy — decydować o organizacji pauzy. Bardzo często chłopcy przez bójki szybko likwidują swe zatargi i żale, i po upływie bardzo krótkiego czasu znów są w zgodzie szczerej, nie sfałszowanej, a gdy natomiast ci sami chłopcy tej okazji do szybkiego, impulsywnego załatwienia sporu nie mają, gdy się im w tym przeszkadza żywią do siebie niechęć wyraźną przez czas dłuższy i nawet interwencja osoby dorosłej nie zmusi ich do wybaczenia sobie nawzajem. Co najwyżej zmusi ich do zachowania pozorów, a w umysłach chłopców nurtować będą myśli do ujawnienia utajonej nienawiści w sposób już przemyślany, podstępny. Kończąc te krótkie uwagi na temat organizacji pauzy, nie chciałbym być źle zrozumiany, że propaguje jakąś anarchię podczas pauzy. Idzie oto, aby na pauzach swoboda dziecka nie była niczem skrępowana, oczywiście tam, gdzie tylko to jest możliwe, bo nie zawsze, niestety, jest to wykonalne. Ale

za wszelką cenę winniśmy zerwać z tymi przymusowymi marszami, korowodami, regulaminami i innymi jeszcze wymysłami, które dziecku po pracy korzyści niewiele przynoszą.

Pauza i lekcja w klasie, to razem życie szkolne, to praca szkolna. Powinniśmy tę pracę w szkole dzieciom uprzyjemnić, ułatwić. Niech mi wolno będzie zakończyć słowami twórcy światowego skautingu Baden-Powella: „Weselcie się przy pracy, życie jest wielką grą, którą należy zagrać uczciwie i radośnie".

EMEM.

Chiński mur w Warszawie

Chiński mur w Warszawie to nie żarty, to rzeczywistość dla tych, którzy umieją obserwować. Tylko mur chiński w wydaniu warszawskim to nie masyw siedmiometrowej grubości i wysokości, to niebotyk ustawiony wzdłuż granicy rejonów konferencyjnych. Próżno byś nasłuchiwał, co się dzieje po drugiej stronie muru. Dochodzą jakieś tajemnicze szmery, szerzą się różne niejasne wieści, aż pewnego razu wystrzela ponad chmury, wysoko, dumnie, pod niebo — raca: rejon X opracował wykaz wycieczek, lub rejon Y wydał mapkę rejonu itp. I niejeden z nas, który interesuje się właśnie tym zagadnieniem, przemyślał je wielokrotnie, mógłby rzeczowo ten czy ów problem przedyskutować, a w jego rejonie o czym innym radzą, myśli w skrytości serca: dlaczego rejony pracują konspiracyjnie, dlaczego rejon sąsiedni stanowi tabu, dlaczego podział na rejony wizytacyjne tak zdecydowanie przekreślił możliwość współpracy. Czyżby poszczególne zagadnienia opracowywane w poszczególnych rejonach były dla nich tak swoiste, miały takie wybitne zabarwienie lokalne, że przedstawiają bardzo małą wartość dla innych nauczycieli Warszawy?

Zobaczmy rzeczywistość na przykładzie.

Wycieczki. Przejrzyjmy wydane w roku bieżącym i ubiegłym wykazy wycieczek kilku rejonów. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że wspomniane tabu ma swoje istotne znaczenie: wykazy wycieczek różnią się między sobą znacznie. Zasadniczo zaś, jeżeli różne są tereny wycieczek dla klas: pierwszej, drugiej, a częściowo i trzeciej, ze względu na ośrodki nauczania (kl. I — dom i szkoła, kl. II — nasza dzielnica, kl. III—dzielnica szkoły i charakterystyczne dzielnice

Warszawy), tematy są te same. Przede wszystkim jednak wycieczki przewidywane dla klas starszych, nie powinny wykazywać takich różnic, jak to możemy zaobserwować, tym bardziej, że rejony wizytacyjne (konferencyjne) nie pokrywają się z terenem oznaczonym jako dzielnica m. st. Warszawy i szkoły jednego rejonu rozrzucone są w różnych dzielnicach miasta. Skąd więc różnice?

Otóż w wykazach uwzględniono cały szereg tematów, które mogą być opracowane, względnie zupełnie pominięte. Są to tematy związane z przewidywanymi ośrodkami zainteresowań. Np. w wykazie wycieczek dla klasy pierwszej drukowanym w nr. 5/86 Głosu Warszawskiego, cały szereg tematów: do sadu, do ogrodu, do stajni, do obory itp. pomieści się w zasadniczym ośrodku nauczania tej klasy „dom i szkoła", tylko w kilku szkołach tego rejonu. Plan wycieczek mógłby ograniczyć się z powodzeniem do tematów zasadniczych, przewidzianych wyraźnie w programie nauczania, pozostawiając wszelką dowolność korzystającemu z niego nauczycielowi. Wtedy można go będzie stosować nie tylko w danym rejonie, ale w całej Warszawie. Że podjęcie tej pracy było sprawą pilną, świadczy o tym szereg rejonowych wykazów wycieczek, ale czy nie słusznym jest pogląd, że scalenie wysiłków poszczególnych osób czy grup dałoby pracę bardziej dojrzałą i wartościową, że inny charakter miałaby dyskusja przed wydaniem wykazów, a inny obecnie, gdy ambicje rejonowe każą bronić do upadłego słuszności swojego stanowiska.

Przy współpracy odpadłyby z wykazów wycieczki, o których pisałem wyżej, przez co wykaz zyskałby na przejrzystości i łatwiej byłoby z niego korzystać. Więc cui bono szereg ludzi powtarzał tę samą pracę? Dlaczego nie zrobiono tego wspólnym wysiłkiem? Dlaczego nie można skoordynować pracy, skoro zagadnienie interesuje wszystkie rejony? Kol. Przewodniczący Konf. Rej. powinni pomyśleć o tym, znaleźć sposób porozumienia się, ustalić tematy pokrewne czy wspólne i zorganizować pracę międzyrejonową.

Inny przykład: mapki rejonów. Podobno któryś rejon już opracował mapkę swojego rejonu, czy dwóch rejonów sąsiednich, inny rejon jest w przede dniu wydania takiej mapki, jeszcze inny porwany przykładem sąsiadów ustalił termin: zrobimy do maja... Postawiłem sobie pytanie, komu ma służyć ta mapka: uczniowi, nauczycielowi czy ku chwale pracowitości zarządu konf. rej.

Dla ucznia? Dobrze — ale kiedy damy mu plan rejonu, czy w klasie drugiej? Bo w klasie trzeciej należy go zapoznać i z charak-

terystycznymi dzielnicami Warszawy, zresztą czytanie planu wprowadzamy dopiero w klasie czwartej.

Jak wykorzystać mapkę rejonu, jeżeli szkoła leży na jego krańcach, zresztą w klasie czwartej trzeba dać uczniowi plan miasta obejmujący całość. A może to dla nauczyciela — kompendium wiadomości o dzielnicy, potrzebnych dla racjonalnego realizowania programu nauczania. Słusznie. Ale dlaczego tylko o dzielnicy (rejonie), a nie o Warszawie, czy nie dlatego, że nie mamy dość sił, by zwalić wreszcie chiński mur oddzielający rejony?

Czas pomyśleć o tym, że szkoły leżą w Warszawie, a nie w poszczególnych rejonach, czas między innymi i na scalenie prac konferencji rejonowych.

Kol. Kol. Przewodniczący Konf. Rej. — czekamy!

II Wystawa Morska i Kolonialna

Wśród zamierzeń i prac propagandowych Ligi Morskiej i Kolonialnej jedno z pierwszych miejsc zajmuje sprawa wychowania i kształcenia młodzieży szkolnej w kierunku uświadomienia w znaczeniu zagadnień morza i jego obrony, jak również w kierunku zrozumienia zadań obywatelskich i społecznych, związanych z ważną potrzebą posiadania coraz to większych kadr okrętów wojennych i łodzi podwodnych, a dalej zastępu wzrastającego jednostek transportowych własnego handlu morskiego i kolonialnego.

Obok Wydziału wychowania morskiego, pracującego przy Zarządzie Głównym L. M. i K., obok sekcyj dla spraw młodzieży, które rozwijają od kilku lat swoją działalność terenową w okręgach tej organizacji, pracuje na terenie stolicy Oddział Nauczycielski L. M. K., który koordynuuje swoją działalność z zamierzeniami sekcyj i kół szkolnych uczącej się młodzieży.

Staraniem Oddziału Nauczycielskiego L. M. i K. celem uczczenia piętnastej rocznicy odzyskania dostępu do morza urządzona była wielkim nakładem pracy w lutym i marcu 1935 roku wystawa dydaktyczna morska w Muzeum Narodowym w Warszawie. Dzięki pracom propagandowym celowo dobrane i przestudiowane eksponaty z dziedziny techniki obrony morza, budowy okrętów, wykresy, mapy i zestawienia statystyczno - gospodarcze skupiły na sobie uwagę wielkich rzesz, zwiedzających wystawę, a przede wszystkim młodzieży szkolnej. Frekwencja na wystawie wyraziła się liczbą 86.000 osób.

Obecnie Oddział Nauczycielski przystąpił do zorganizowania II-ej Wystawy Morskiej i Kolonialnej, której otwarcie nastąpi w d. 22 maja b. r. w Pomarańczarni w Łazienkach Królewskich. Podobnie jak przed dwoma laty stanęli i teraz do pracy nauczyciele, świadomi celów ogólno - państwowego znaczenia tej wyjątkowo ważnej imprezy. Pionierstwo w pracach propagandowych Ligi Morskiej i Kolonialnej przypadło im w udziale, a zakres dokonanych prac świadczy, że z przyjętych obowiązków służby propagandzie spraw morza i kolonij wywiązują się jak najlepiej. Wystawa projektowana nosić będzie charakter studium biologii morza i flory kolonialnej i pod tym kątem widzenia spełnić ma rolę dalszego etapu prac w dziedzinie realizacji podstawowych zagadnień, z posiadaniem dostępu do morza związanych.

Nadmieniamy, że Sekcja dla spraw młodzieży i Oddział Nauczycielski L. M. i K. weszły w porozumienie z Oddziałem Warszawskim Z. N. P. i przy poparciu ze strony Zarządu Głównego Z. N. P. będą mogły osiągnąć jak najbardziej liczną frekwencję nauczyciestwa i młodzieży szkolnej na wystawie.

Świetlica wśródlekcyjna

Świetlicą wśródlekcyjną moglibyśmy nazwać zespół dziecięcy, prowadzony pod opieką w poczekalni szkolnej. Do tego zespołu winny należeć dzieci, które znajdują się na terenie szkoły i nie biorą udziału w zajęciach lekcyjnych, ale krzykami i hałasami przeszkadzają pracować innym dzieciom. Będą to dzieci: zwolnione z lekcyj ćwicz. cielesnych, innych wyznań w czasie lekcji nauki religii, przychodzące na zmianę drugą, lub oczekujące ze zmiany pierwszej na swą opiekę domową.

Jak zorganizować pracę w świetlicy wśródlekcyjnej? Zasadniczo będzie to praca organizowana na wzór świetlic popołudniowych (oczywiście bez odrabiania lekcyj). W zajęciach tych będą przeważnie zabawy i gry obok czytania czasopism dziecięcych.

Jeśli szkoła posiada specjalny lokal świetlicowy, to wtedy sprawa lokalowa na świetlicę jest rozwiązana, podobnie jak jest w szkole, w której pracuję (szkoła Nr. 11). Opiekę nad młodzieżą w świetlicy mają matki. Dyżury matek są zorganizowane w odstępach tygodniowych po dwie matki dziennie. Słowem, świetlicę wśródlekcyjną

w szkole Nr. 11 prowadzi dwanaście matek. Przyjęty obowiązek w październiku sprawują sumiennie i uczęszczają do zajęć bardzo punktualnie. Dotychczas nie było wypadku opuszczenia dnia dyżuru przez matkę. W razie przewidzianej nieobecności, matki wzajemnie bardzo chętnie się zastępują. Sama świetlica wśródlekcyjna trwa 2 godz. od 10 do 12. w okresie największego ruchu dzieci (przyjście II zmiany). Matki dyżurujące w ten sposób dzielą się pracą, że jedna wydaje zabawki i pisma, a druga organizuje z małemi dziećmi zabawy ruchowe ze śpiewem. Wokół sali dzieci siedzą przy stołach, i bądź to czytają, bądź grają w różne gry, loteryjki itp.

Już po kilku miesiącach pracy matek świetliczanek widać wyraźnie, że nabierają do tego rodzaju zajęcia wprawy i upodobania. Biorą chętnie udział w organizowaniu zabaw dziecięcych. Zawsze chętne do pracy i uśmiechnięte w swych niebieskich fartuchach, są na terenie szkoły czynnikiem ładu i radości.

Szkodliwa „selekcja"

Aż przykro o tym pisać, boć to uderza w nas samych, lecz kwestia zapisów b. często pozostawiała po sobie wśród kierowników i nauczycielstwa przykre refleksje. System „selekcyj" przy tych zapisach sprawiał niejednokrotnie takie „cuda", że pewne szkoły dostawały wyjątkowo dobry element dziecięcy, inne zaś — wyjątkowo słaby. To zależało, kto organizował owe zapisy i kto je przeprowadzał.

Przecież zainteresowane szkoły kierowały na punkty zapisowe swoich nauczycieli, żeby ci pilnowali „interesów" ich szkoły przy zapisach. Pomijając fakt dezorganizacyj lekcyj w takich szkołach, musimy stwierdzić, że ten wyraźny brak zaufania do organizatora zapisów jest zjawiskiem smutnym. To też z dużym uznaniem powitać trzeba tegoroczne posunięcie Rady Szkolnej, która na pewne punkty zapisowe skierowała pracowników, opłacanych przez Fundusz Pracy, a przydzielonych Radzie Szkolnej. Jest to pierwsza próba, zmierzająca do racjonalnego rozwiązania przykrej kwestii. Rezultaty nagół wypadły dobrze, chociaż na niektórych punktach „troskliwi" organizatorzy zapisów „czuwali" jak mogli nad „selekcją". To „łapanie" dzieci było niejednokrotnie tak rażące, że aż raziło rodziców i bezstronnych urzędników zapisowych, delegowanych przez Radę Szkolną. Pachnie to owym łapaniem przechodniów za kapoty na ul.

Świętokrzyskiej. Stanowczo przydałoby się więcej taktu, godności i koleżeńskości!

To też Komisja Kierowników musi uregulować zasadniczo sprawę zapisów. Sądzimy, że zapisy te winna przeprowadzać całkowicie Rada Szkolna, która w porozumieniu z Inspektorem szkolnym wyznaczałaby punkty zapisowe, absorbując w tym jak najmniej administratora tej szkoły, gdzie wypadłby punkt zapisowy. Byłby to radykalny środek przeciw „wyławianiu' dzieci, a jednocześnie nie mielibyśmy takich widowisk, jakie miały miejsce i w r. bieżącym, że niektórzy kierownicy ubiegali się o punkty zapisowe, a inni celowo utrudniali im wykonanie wziętego na siebie obowiązku. Nie wszędzie tak bywało, ale bywało. A być nie powinno, bo to, naprawdę, nie licuje z powagą kierownika.

Wolna mównica

TADEUSZ MAYZNER

O koncertach dla szkół powszechnych w Filharmonii

W artykule, zatytułowanym analogicznie do niniejszego, w Nr. 8-ym „Głosu Warszawskiego", p. „Eswu" rozprawia się ostro z porankami dla szkół powszechnych w Filharmonii. Twierdzi, że koncerty te „miały ustaloną dobrą opinię".

Nie ulega wątpliwości, że p. „Eswu" jest wyrazicielem powszechnej opinii, gdyż gdyby było inaczej, toby użył innego zwrotu. Napisałby np.: „Koncerty te wydają mi się...", albo: „Zdaniem moim koncerty są gorsze, złe itp...".

Nieznany „Eswu" pisze dalej, że „w programie były zawsze utwory poważne..." Czytając zaś jeden z tegorocznych programów, mianowicie z dn. 13 marca r. b. wymienia: „Część III-ej symfonii Beethovena..." Wprawdzie nie III-cia symfonia, ale III-cia część VI-j (dużo łatwiejszej) była grana, ale to już mniejsza o to!... W dalszym ciągu autor cytuje cały szereg utworów Chopina. Czyżby szanowny „Eswu" uważał istotnie cytowany przez siebie program za „niepoważny?"...

Jeśli bowiem dawniejsze programy kwalifikuje w czambuł jako „poważne", to przecież po to, żeby teraźniejsze zakwalifikować jako

„niepoważne". I tu właśnie powinna się opinia zaniepokoić. Oto okazuje się, że Beethoven i Chopin pisali — niepoważną muzykę!...

Spróbujmy jednak zanalizować inne zarzuty p. „Eswu". A więc — kurczenie programów. „Dawniej" koncerty czwartkowe trwały półtorej, lub dwie godziny. Nic więc dziwnego, że dzieci, po dokładnym wymordowaniu się muzyką, której od połowy programu wcale już nie słuchały, wychodziły z Filharmonii z westchnieniem — „nareszcie!" Dziś — poranki na skutek wieloletnich obserwacyj nauczycieli szkół powszechnych, muzyków - pedagogów i organizatorów poranków szkolnych „skurczono" do godziny, a maximum — do godziny i kwadransu. Dzieci wychodzą z sali Filharmonii z pewnym niedosytem, pytają: „to już, tak krótko?..." (stwierdza to p. „Eswu"). Mam wrażenie, że ta druga akcja dzieci jest bardziej pożądana.

„Dawniej" koncerty układane były w cykle, a uzasadnione to było tą okolicznością, że ci sami słuchacze bywali na koncertach od 4-ch do 6-ciu razy do roku. Dziś, kiedy liczba słuchaczy znacznie wzrosła, a te same dzieci bywają na koncertach zaledwie 2 razy do roku, wszelkie „cykle", proponowane przez p. „Eswu" byłyby absurdem. Programy w tych warunkach muszą być tak układane, aby w nich dziecko poznało muzykę od jej strony najmniej znanej, najbogatszej i bardzo istotnej. Niejednokrotnie poranek w Filharmonii może być jedyną sposobnością do zetknięcia się z muzyką koncertową. Programy więc muszą zawierać przede wszystkim orkiestrę symfoniczną i sola instrumentalne.

P. „Eswu" pisze, że na blankietach, służących dla zawiadamiania o przydziale na koncert widnieje dopisek: „po bilety i program należy się zwrócić itd."... To prawda. Są to stare druki, których przez oszczędność papieru używa się jeszcze dziś. Rozsyłania programów zaniechano nie przez lenistwo, lub niedopatrzenie. Powód tego jest następujący: Dawniej w objaśnieniach, czy opisach, umieszczanych w programach, opowiadano szczegółową biografię każdego literalnie kompozytora. Nudziło to dzieci, dokładną mieszaninę stwarzało i balast ten wynosiło dziecko z Filharmonii, a także obciążało się nim dokumentnie w szkole. Objaśnianie koncertu zawczasu na zasadzie programu może być łatwe dla nauczyciela — specjalisty muzyka. Niesłusznie jednak p. „Eswu" chce obciążać tym trudnym, wymagającym fachowego przygotowania obowiązkiem nauczyciela — nie specjalistę od śpiewu. „Dzieci dręczą pytaniami" — powiada p. Eswu. Od tego jest objaśniający w Filharmonii jegomość, aby wytłumaczyć, co

to jest „symfonia", „scherzo", czy inna materia muzyczna. Nie wymagajmy tego od Koleżanek i Kolegów, którym to może trudu przysporzyć, a którzy i tak mają w szkole dość pracy naukowo - wychowawczo - społeczno - gospodarczo - dyplomatycznej!

Czy „strata 3—4 godzin lekcji" po to, żeby dziecko wysłuchało tylko jednej godziny koncertu jest grą, wartą świeczki? Sądzę, że tak! A tak sądzę na zasadzie obserwacji dzieci - słuchaczy, tych najmilszych słuchaczy, jakich Filharmonia gości u siebie. Obserwuję, odkąd z nimi gawędzę, t. j. od początku istnienia poranków czwartkowych w Warszawie. Wiem na pewno (skromnie — „ja", nie „opinia"), że koncert w Filharmonii dla znacznej większości dzieci — to nowe przeżycie estetyczne, którego echa pozostaną na całe, nieraz smutne, szare życie człowieka. Jeżeli więc raz, czy dwa razy do roku przepadnie choćby cały dzień szkolny i nawet te wymęczone 40 groszy (chociaż przeważnie — 10 groszy — szatnia, bez tramwaju), to jednak ta gra — warta jest świeczki. Pan „Eswu" powiada dalej, że dobrze, żem tam coś opowiadał i że tym „wypełniłem czas".... Ależ drogi panie „Eswu" — przecież to „wypełnienie czasu" objęte było programem audycji. Nie było wcale opatrznościowego zapychania dziury w programie moim gadaniem! Na zakończenie — ostatnia uwaga: Gdyby p. „Eswu" częściej bywał na porankach, toby spostrzegł, że 1° do rzadkich należą koncerty, pozbawione śpiewu solowego, 2° że recytacje gruntownie odciągają dzieci od słuchania muzyki, 3° że tylko recytacje związane ściśle tematycznie z muzyką są tu możliwe i były stosowane i to właśnie „dawniej" — nie, lecz obecnie t. j. w roku ubiegłym i bieżącym roku szkolnym, 4° że bilety muszą być przydzielane w nadmiarze po to, aby wszystkie miejsca były zajęte, gdyż w przeciwnym razie na sali świecą wielkie, wolne łysiny. W ostatniej bowiem chwili nieraz szkoły rezygnują z udania się na koncert ze względów najpewniej ważnych.

Odważyłem się na wyjaśnienia, nie chowając się za płoty pseudonimów, gdyż uważam, że informowanie ogółu Koleżanek i Kolegów powinno być zarówno dokładne, jak otwarte. Zdaję sobie również sprawę, że w razie dalszej polemiki — moja odsłonięta pozycja nie będzie zbyt wygodna.

Sprawy Organizacyjne i Różne

P. WYSOCKI

Cele Komisji Rozjemczej

Fakt przynależenia do jednej i tej samej organizacji zawodowej zobowiązuje do postępowania koleżeńskiego względem jej członków, nawet i w stosunkach służbowych. Tymczasem wśród nauczycielstwa przeciążonego nadmiernie pracą, w niezwykle ciężkich warunkach materialnych, zdarzają się na tle pracy konflikty, w których członkowie Związku powodują postępowanie służbowe aż do dochodzenia dyscyplinarnego.

Oczywiście sam fakt spowodowania dochodzenia dyscyplinarnego jest czynem z jednej strony wybitnie niekoleżeńskim, z drugiej strony mobilizującym wszystkie komórki organizacyjne, związane z obroną prawną, począwszy od referatów prawnych, a skończywszy na wydziale obrony prawnej.

W tego rodzaju postępowaniu służbowym (spowodowanie dochodzenia dyscyplinarnego) zazwyczaj stronami są: kierownik szkoły i nauczyciel.

Statut naszej organizacji nie przewiduje rozjemstwa w stosunkach służbowych swych członków.

Sądy koleżeńskie rozstrzygają wszelkie spory i zatargi na tle godności osobistej między członkami Związku lub między członkami Związku a innymi osobami (za zgodą tych ostatnich).

Sądy Organizacyjne Związku rozstrzygają wszelkie zatargi wynikłe ze stosunku członków do władz związkowych lub ich przedstawicieli.

Widzimy więc, iż brak jest miejsca na kwalifikowanie raportu kierownika, lub zażalenia nauczyciela do władz administracyjnych.

Zarząd Sekcji Szkolnictwa Powszechnego Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy w trosce o najwyższy poziom ideowy swych członków i należyty rozwój szkoły, ugruntowany poprawną atmosferą w gronie nauczycielskim, powołał do życia Komisję Rozjemczą dla likwidowania ewentualnych konfliktów służbowych pomiędzy członkami Związku.

Zadaniem Komisji Rozjemczej będzie opiniowanie o słuszności czy niesłuszności zażaleń kierownika lub nauczyciela, czy postępowanie ich jest podyktowane troską o rozwój szkoły i czy zgodne jest ze statutem szkoły powszechnej.

Natomiast Komisja Rozjemcza nie będzie wydawała wyroków. Obrady jej będą poufne. Zarząd Sekcji na Walnym Zgromadzeniu członków Sekcji Szkolnictwa Powszechnego w Warszawie, które odbyło się 11 kwietnia b. r. przeprowadził jednomyślną uchwałę, zobowiązującą postępowanie Komisji Rozjemczej dla wszystkich swych członków w stosunkach służbowych. Dopiero orzeczenie Komisji Rozjemczej pozwoli zgodnie z uczuciami koleżeńskimi na postępowanie służbowe, o ile tego zajdzie potrzeba.

Zarząd Sekcji Szkolnictwa Powszechnego, powołując Komisję Rozjemczą, jest przeświadczony, iż w ten sposób walnie się przyczyni do podniesienia atmosfery koleżeńskiej w gronach nauczycielskich, przez wyeliminowanie pierwiastków osobistych w postępowaniu służbowym.

Pamiętać musimy, że praca nauczycieli szkół powszechnych jest oparta na obcowaniu z małymi dziećmi i że ta praca musi być opromieniona najwyższą dobrocią w stosunku człowieka do człowieka. Wzajemne animozje, nurtujące grono nauczycielskie, nie ułatwią jednostkom przy pracy mobilizacji ich dobroci.

W sporach na terenie szkoły każda strona przegrywa, bo przegrywa interes szkoły, który winien być jedynym drogowskazem w pracy nauczyciela.

Nauczycielski Klub Sportowy

Dla wszystkich Koleżanek i Kolegów, którzy uprawiają lub mają zamiar uprawiać sport, otwierają się nowe możliwości w tym kierunku. Oto przy Oddziale Warsz. Z. N. P. tworzy się Naucz. Klub Sportowy. Program Klubu obejmie: gry sportowe (siatkówka, koszykówka itp.), narciarstwo, sport wodny it.d. Przewidziane są również mecze z drużynami innych organizacyj urzędniczych i sportowych.

Wszyscy zainteresowani proszeni sę o przybycie na zebranie w tych sprawach w dn. 19 maja do lokalu Z. N. P. przy ul. Dobrej o godz. 18,30. Kierownictwo Klubu spoczywa w ręku kol. F. Boreckiego, instruktora wych. fiz. na terenie m. st. Warszawy.

Kolonie i wczasy nauczycielskie

Kolonia w Rabce. Zarząd Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy organizuje kolonię wypoczynkowo-leczniczą dla rodzin nauczycielskich w Rabce Zdroju, w czasie od 1 czerwca do 30 września br., na Nowym Świecie, tuż przy parku, w ładnie położonych willach „Batorówce“

i „Pędzimężówce". Dla uczestników dorosłych będzie zorganizowane życie towarzyskie (wycieczki, świetlica), dla dzieci opieka kilkugodzinna pod kierunkiem wykwalifikowanej wychowawczyni. Wpisowe na cały czas pobytu dla jednej osoby zł. 10, dla dzieci zł. 5. Opłata za czterokrotne dobre wyżywienie we własnej kuchni i mieszkanie — dla dorosłych dziennie zł. 3.50, dla dzieci do 8 lat zł. 2.50 do 14 lat zł. 2.70. Dla osób dorosłych w opłatach miesięcznych przewidziane są ulgi: za czerwiec do zł. 90, za sierpień zł. 95, za wrzesień zł. 85. Zgłoszenia wraz z zadatkiem od pojedyńczej osoby zł. 25, od rodziny zł. 50 pod adresem: Zarząd Oddziału Grodzkiego Z. N. P. w Warszawie, konto P. K. O. nr. 10.410, z dopisem: „Rabka". Wpisowe mieści się w zadatku.

Kolonia w Ciechocinku. Zarząd Oddziału Grodzkiego Z. N. P. w Warszawie organizuje kolonię wypoczynkowo-leczniczą w Ciechocinku, w czasie od 1 czerwca do 31 sierpnia. Warunki przyjęcia: wpisowe zł. 5, czterokrotne wyżywienie zł. 4.50 dziennie. Przewidziane są ulgi podatkowo-lokalowe. Zgłoszenia wraz z zadatkiem zł. 15 należy nadsyłać pod adresem: Oddział Grodzki Z. N. P. w Warszawie — konto P. K. O. nr. 10.410, z dopisem: „Ciechocinek". Wpisowe mieści się w zadatku.

Obóz sportowy w Gdyni. Zarząd Oddziału Grodzkiego Z. N. P. w Warszawie organizuje Obóz Sportowy w Gdyni, w siedzibie Obozu Emigracyjnego, w miesiącu lipcu. Na program złoży się przytowanie do P. O. S., nauka pływania, wykłady z zakresu obozownictwa sportowego, harcerskiego i o polskiej kwestii morskiej. Liczne wycieczki morskie i piesze wzdłuż wybrzeża uprzyjemnią pobyt uczestnikom obozu. Warunki przyjęcia: wpisowe zł. 15, wyżywienie i mieszkanie zł. 3.75 od osoby dziennie. Przewidziane są ulgi kolejowe według taryfy wojskowej. Zgłoszenia wraz z wpisowym zł. 15 nadsyłać: Zarząd Oddziału Grodzkiego Z. N. P. w Warszawie, konto P. K. O. ur. 10.410, z dopisem: „Gdynia".

Kurs Geograficzny

Komisja Geograficzna zamierza urządzić samokształceniowy geograficzny kurs - obóz wędrowny, obejmujący krajobraz kresowy pasma Kielecko - Sandomierskiego. Termin kursu - początek lipca, a czas trwania około 12 dni. Całkowity koszt wyniesie około 40 do 50 zł. Kurs rozpocząłby się wykładem wstępnym (przygotowanym) przed końcem roku szkolnego, tak by uczestnicy mieli czas na przygotowanie

się do prac, które będą przerabiane na kursie. Zgłoszenia, z ewentualnym życzeniem należy kierować: „Oddział Grodzki m. Warszawy Z. N. P., Komisja Geograficzna. Warszawa ul. Smulikowskiego 1 do dnia 20 maja br. Informacje telefoniczne u kol. Ligaszewskiego: codziennie Nr. 9-28-33 do godz. 13-ej, oraz we wtorki od godz. 18 do 19-ej Nr. 5-87-29(Oddz. Warsz.).

Niezmiernie ciekawy odczyt

W dniu 30.IV. w Domu Związkowym odbył się odczyt kol. Dr. Al. Jakiela na temat „Organizacje nauczycielskie za granicą". Prelegent w sposób zwięzły i jasny przedstawił te sprawy, uwzględniając następne państwa: Włochy, Niemcy, Rosję sowiecką, Francję, Anglię i Hiszpanię. Obecni z wielkim zainteresowaniem wysłuchali odczytu nagradzając prelegenta zasłużonymi rzęsistymi oklaskami. Obecnych 100 osób.

Pod adresem Delegatów szkolnych nasuwa się zarzut, iż zaniedbali się masowo, jeśli chodzi o tak cenny dla nich materiał, jaki dałby im niewątpliwie odczyt, gdyby wzięli w nim udział.

Wymowne cyfry

Na 40 liceów pedag. w całej Polsce zgłosiło się dotychczas coś **150** kandydatów. Liczba ta jest zbyt mała nawet dla uruchomienia 4 liceów, lecz jednocześnie dobitnie świadczy ona o stosunku młodzieży do spauperyzowanego zawodu nauczycieli.

Dodatek mieszkaniowy

Wg. otrzymanych zapewnień władz miejskich i szkolnych w mies. maju wypłacony będzie dodatek mieszkaniowy za kwiecień i maj tym nauczycielkom, które zostały pominięte na listach dodatku w miesiącu kwietniu.

Z Muzeum Narodowego

Dyrekcja Muzeum uprzejmie zawiadamia, że począwszy od dn. 1 kwietnia b. r. zbiory Muzeum są otwarte dla zwiedzających w dni następujące:

Dział Sztuki Zdobniczej i Wystawy czasowe (Al. 3 Maja 13): w dni powszednie, z wyjątkiem poniedziałków, od godziny 9 do 14 i od 17 do 19; w niedziele i święta: od godziny 9 do 15 i od 17 do 19.

Dział Malarstwa Polskiego i Obcego (Podwale 15): we wtorki i czwartki od godziny 9—14 w niedziele i święta: od godz. 9—15.

Ceny biletów wstępu do poszczególnego działu lub na wystawę czasową dla nauczycieli i młodzieży szkolnej: 5 gr. W niedziele i święta wstęp do Muzeum bezpłatny.

Wycieczki szkolne, zgłoszone co najmniej dzień wcześniej, w grupach nie większych niż 50 osób i w czasie uzgodnionym z referentem oświatowym Muzeum (dr. J. Grabowski, tel. 7-26-94) są zawsze bezpłatnie oprowadzane przez przewodnika Muzeum. W niedziele i święta ze względu na masową frekwencję publiczności oprowadzanie wycieczek szkolnych jest niemożliwe i dlatego prosimy w te dni wycieczek nie przyprowadzać.

Wszelkie informacje dotyczące zwiedzania Muzeum i wystaw otrzymać można u kierownika referatu oświatowego Muzeum dr. J. Grabowskiego, tel. 7-26-94. Tam też należy zgłaszać wycieczki.

Program wycieczek

Program wycieczek Wydziału Oświaty i Kultury, na niedzielę 23.V. godz. 11 Studio Polskiego Radia, Radiostacja w Babicach. Niedziela 30.V. godz. 10 Wilanów, Ogród Zoologiczny.

Uwaga: a) W biurze Sekcji Kultury (Hipoteczna 8) oraz w Sekcji Oświaty Pozaszkolnej (Koszykowa 9) nabyć można krótkie opisy następujących wycieczek: Zamek Królewski (10 gr.), Łazienki Królewskie (10 gr.), Teatr Wielki i Narodowy (5 gr.), Sejm i Senat (5 gr), Bielany (5 gr.), Cytadela 5 gr. oraz „Przewodnik drzewoznawczy po Parku Paderewskiego“ (50 gr.).

b) Informacje i sprzedaż biletów po 25 gr. na wszystkie wycieczki w Sekcji Oświaty Pozaszkolnej, Koszykowa 9, III piętro tel. 8-19-73, w godz. 10 — 12, oraz w Biurze Propagandy Teatrów i Sztuki, ul. Marszałkowska 11, front I p-tro. tel. 2-20-19 lub 2-33-13, i Al. Jerozolimskie 17 m. 52, tel. 9-99-92 w godz. 11—20.

Przeddzień wycieczki należy upewnić się telefonicznie, czy wycieczka dojdzie do skutku.

To i Owo

Catch as catch can

czyli: Walcz jak możesz

Te amerykańskie walki cyrkowe fatalnie wpływają na naszych widzów. Jeżeli ów system walk dłużej będzie demonstrowany w cyrku na Ordynackiej, wówczas wsiadanie do tramwaju, wysiadanie; wejścia do lokali publicznych i wyjścia z nich, wreszcie przyjęcia towarzyskie obfitować będą w wypadki powikłań nie tylko towarzyskich ale i fizycznych. Nikt przecie nie będzie wtedy uprzejmie „przepraszał", czekał na kolejność korzystania z cukiernicy, z półmiska i t. p. „Walcz jak możesz — Catch as catch can" — stanie się naczelną dewizą obcowania między ludźmi. Przyjęcia zamienią się w walki, widowiska. Słabi będą pokrzywdzeni na ciele i na duchu. Tak właśnie, jak to było ostatnio na Zamku Królewskim w Warszawie, kiedy to Pan Prezydent gościł delegacje dzieci i młodzieży szkół stołecznych.

Radowała się dzieciarnia, że mogła patrzeć z bliska na drogą postać Włodarza Rzeczypospolitej, że mogła uśmiechem odpowiadać na Jego przemiły uśmiech, że mogła, jak umiała, w prostych słowach wyrazić cześć dla Niego.

I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie dorośli, z urzędu asystujący delegacjom. I gdyby nie doskonałe torty, serniki, makowce i t. p. specjały na gościnnych stołach zamkowych. I gdyby nie ten „strętny" — jak mówi Tońcio lwowski — „Catch as catch"...

Bo oto, co opowiada Wacek, delegat z jednej powszechnej szkoły na Woli:

„Spokojnie i pięknie było, dopóki Pan Prezydent był z nami. Ale jak Pan Prezydent się oddalił, myślałem, że jestem w cyrku na tych walkach „Bij zabij!"

Trochę się cofnę, żeby zacząć od początku. Więc jak można było jeść, to myśmy w naszej delegacji naradzali się po cichu, jakby skosztować tego tortu, albo ciastek. Aleśmy się nie zdążyli naradzić, bo niektórzy panowie i panie (i taka jedna starsza pani, najgrubsza) z punktu urządzili „Catch as catch" o te słodycze na stołach; rozepchnęli nas, zasłonili horyzont, zaczęli dzwonić

łyżeczkami o talerze, mlaskać, smakować głośno, ciskać się od tortu do tortu, od sernika do makowca i z powrotem. Myśleliśmy, że to tylko tak na początku, żeby nas ośmielić, zachęcić. Jednakże po kilku minutach jasne było, że to nie żarty i że nikt z nas tortu nie „powącha". A chcieliśmy tylko zobaczyć, jak smakuje tort u Pana Prezydenta. — Nie ustąpię — pomyślałem sobie. Więc wziąłem na odwagę.

— Przepraszam — mówię grzecznie do jakiegoś pana, który napychał usta kawałem tortu z kremem. A ten pan jak nie prychnie na mnie właśnie tym kremem prosto w oczy. Za kremem poleciały słowa: „Z której szkoły jesteś? Jak się nazywasz? Czego się pchasz! Przecież widzisz, że dorośli tu stoją". Otarłem twarz, spojrzałem bezradnie na swego wychowawcę. Ale on też widać na tych walkach cyrkowych się nie znał, bo stał na boku i dawał mi znaki, żebym się nie pchał. Posłuchałem. A przy tortach gotowało się! Po chwili pan wychowawca mówi do nas: — Poczekajcie tu! — Patrzymy a on składa ręce, jakby miał skakać z trampoliny, nurkuje w tłum i woła donośnym głosem: „Przepraszam, nowe porcje tortów idą!" Rozstąpili się momentalnie, a nasz pan — myk do stołu! Zdobył dla nas kilka kawałków tortu. Lecz z wiru walczących wyniósł tylko jeden kawałek i to taki, co się przylepił kremem do talerzyka. Podzieliliśmy się zdobyczą jeszcze z inną delegacją.

Ja myślę, że na drugi raz to niech dorośli idą osobno na Zamek i my osobno. Niech się wtedy pchają. Bo my sami też potrafimy porozmawiać z Panem Prezydentem, sami wybierzemy sobie dyżurnych, którzy — jak będzie potrzeba — obdzielą nas wszystkich sprawiedliwie. I wstydu nie zrobimy wielkim ludziom z portretów na salach zamkowych".

Tak opowiadał, skarżył się Wacek, delegat z Woli, jak widać, wielki wróg walki amerykańskiej „Catch as catch"... Pewno nieco przekoloryzował tę „walkę" na Zamku. Jednakże z tego, co mówi widać, że dorośli istotnie zapomnieli się przy dzieciach.

Tylko znów z drugiej strony, czy warto się z tym liczyć wobec potęgi hasła „Walcz jak możesz — Catch a catch can?" Zaiste! Chyba nie!

Książki nadesłane

Tad. Wieroński. — Testament ideowo-wychowawczy Józefa Piłsudskiego. — Gebethner i Wolff. — Warszawa.

Książka zawiera następujące rozdziały: 1) Zrąb etyczny i konstrukcja podstawowych zasad pedagogicznych Marszałka; 2) O rodzimy i rdzenny typ kulturalny Polaka; 3) Z rozmyślań o Państwie Polskim; 4) Synteza i refleksje. Większość stron książki zajmują cytaty z pism i przemówień Marszałka, wyjątki dostosowane są odpowiednio do poruszanych w książce kwestji.

J. Kaden-Bandrowski. — Droga Wolności. — Gebethner i Wolff Z cyklu „Polska i świat współczesny".

Na całość książeczki składa się 7 fragmentów z historii walk legionowych Józefa Piłsudskiego. Doskonały język oraz plastyczność przedstawionych sytuacyj kwalifikuje książeczkę jako b. pożądaną lekturę dla młodzieży szkolnei już od V kl. szkoły powszechnej.

F. Goetel. — Pątnik Karapeta. Cyprian Czyż. — Gebethner i Wolff. — Biblioteczka Uniw. Lud. Nr. 259.

B. Prus. — Sieroca dola. — Gebethner i Wolff.—Bibljoteczka Uniw. Lud. Nr. 258.

St. Świdwiński. — Jak pisać wypracowania polskie? — Lwowski Instytut wydawniczy. Książka zawiera wskazówki do egzaminów końcowych dla abiturientów, eksternów i samouków. Wykaz 900 tematów kuratoryjnych.

Odpowiedzi od Redakcji

1. Art. „Szkoła wędrowna" ujęty jest ogólnikowo, szkicowo. Dla nauczyciela nie przedstawia praktycznej wartości. Teoretycznie (dla Czytelnika) sprawa ta lepiej opracowana jest w popularnej metodzie „Winetki". Nie wydrukujemy.

2. Sprawa ośrodków muzycznych w W-wie jest ważna, lecz forma art., dygresje i argumentacja — niefortunne. Nie skorzystamy.

3. „Wrogów" Związku nie będziemy przekonywać o swym patriotyźmie przez nasze akademię na cześć naszych dostojników Państwa. Koleżeńska rada: w tego rodzaju art. nie należy stawiać obok siebie takich spraw, jak nasz patriotyzm, walka z wrogami Z. N. P., szczegółowy program uroczystości oraz zarzut w stosunku do innych rejonów, że tam dzieci szkolne nie chodzą w jednakowych ubraniach, a potem... o udziale w uroczystości pana Kuratora oraz innych przedstawicieli władz szkolnych. Nie zamieścimy.

4. Jeśli tak było, jak piszecie, to istotnie zachowanie się p. R. w Wydz. IX było niewłaściwe. Wolelibyśmy jednak, abyście Kolego nie mieli tego „spóźnienia". Dlatego nie wydrukowaliśmy.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski“ bezpłatnie. Prenumerata „Głosu Warszawskiego“ wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P.
STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA“, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.